Nr. 2. Kraków, 7 stycznia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Reforma gminna.

Potrzeba nam reformy czyli zmiany stosunku gminy do rządu, żeby zwierzchność gminną wyzwolić z zależności od starostów, — i o tem mówiłem w pierwszym artykule. Potrzeba naprawy urządzenia wewnątrz gminy, bo te urządzenia, jakie dziś mamy, są już przestarzałe, — i w drugim artykule zapytałem się Was, bracia Wszechpolacy, co o tem sądzicie, żeby obok zwierzchności gminnej i Rady gminnej było jeszcze walne zgromadzenie gminne, żeby zwierzchność gminną wybierała bezpośrednio cała gmina, a nie tylko Rada gminna.

Ale jeszcze o dwóch rzeczach trzeba powiedzieć, a mianowicie: o stosunku gminy do obszarów dworskich i o tem, jak zabezpieczyć naszych braci Polaków przed tyranią Rusinów, tam gdzie w gminie są Rusini w większości.

Oddawna już cały naród domaga się połączenia obszarów dworskich z gminami. Bo już dość ma nasz naród tego podziału na panów i chłopów. Chcemy być wszyscy równymi synami jednej wspólnej Ojczyzny naszej, równymi obywatelami tej samej gminy.

Nie przez jaką zazdrość do panów obszarników chcemy złączenia obszarów z gminami. Nie ma im dziś czego lud zazdrościć. Stan włościański się podnosi, a obszary znikają jeden po drugim. Ale nie chcemy się dzielić. Bądźmy jednym narodem.

Stańczycy mówią, że to będzie ze szkodą dla sprawy narodowej, bo wiele jest gmin, w których wójtem jest Rusin, gdyby więc do nich przyłączyć obszary dworskie — Rusin będzie wójtował nietylko w gminie, ale i na obszarze dworskim.

Może się to czasami tak zdarzyć. Ale dużo więcej jest takich gmin, że Rusini mają większość, lecz są i Polacy. Jak się do takich gmin przyłączy obszary dworskie, to się w nich siła nasza polska wzmoże. Sami jedni, tych kilkanaście, czy kilkadziesiąt polskich rodzin w gminie, nie mogą sobie dać rady z Rusinami i cierpią od wójta Rusina prześladowania. Ale jak wejdzie do gminy i obszar dworski — to razem z właścicielem obszaru będą już Polacy w gminie mieli więcej siły i nie dadzą się Rusinom.

Polski właściciel obszaru dworskiego we wschodnich powiatach jest na swym obszarze dworskim jak za murami fortecy obroniony od ukraińców i hajdamaków. Ale polscy włościanie w gminie, gdzie jest Rusinów większość, żadnej nie mają dziś obrony przed prześladowaniami ukraińców.

Niechże polski właściciel obszaru wyjdzie z poza tych murów fortecznych swojego obszaru dworskiego, niech przyjdzie do gminy z pomocą polskim włościanom.

Bo nie wolno braci zostawiać bez pomocy, kiedy na nich wróg napada.

Dawniej, kiedy Polska była jeszcze silna i potężna, nie zamykała się szlachta polska w fortecach przed kozakami hajdamakami. Ale kiedy przyszła wiadomość, że hajdamaki niszczą i rabują wioski i sioła, siadała szlachta na koń i szła odważnie naprzeciwko wroga.

Dzisiaj inne czasy. Dzisiaj wojujemy nie orężem, nie szablą i kopią, ale jednością i solidarnością w obronie naszych praw. Dzisiaj wróg nie pali i nie morduje, ale zabiera nam nasze prawa.

Lecz tak samo, jak przed wiekami, ten sam na nas nastaje nieprzyjaciel na kresach wschodnich, ci sami hajdamacy, te same „sicze“. I tak samo chcą nas hajdamaki przepędzić za San. A my musimy tak samo bronić naszej polskiej ziemi wszyscy razem, wspólnemi siłami, bo podzieleni nie będziemy mieli dosyć siły dla obrony.

Dla tego zjednoczenia ku wspólnej obronie przed ukraińcami — trzeba złączenia obszarów dworskich z gminami; trzeba, żeby ten rozdział na obszar dworski i gminę raz już nareszcie ustał.

Jak się przyłączy obszar dworski do gminy — to się siła nasza polska w gminach zwiększy.

Ale dużo jest takich gmin, gdzie Polacy są w mniejszości, a niema sąsiedniego obszaru dworskiego, któryby można do gminy przyłączyć.

Jakże więc tym nieszczęśliwym naszym braciom pomódz, jak ich ochronić przed uciskiem ukraińców?

Jest na to rada.

Trzeba, żeby do ustawy gminnej wprowadzić przepis, że w gminach o mieszanej ludności, t. j. gdzie razem w jednej gminie mieszkają Polacy i Rusini, jeżeli ci, co są w mniejszości, naprzykład Polacy, zażądają tego, wyborcy każdej narodowości wybierali radnych gminnych osobno, Polacy osobno polskich radnych, a Rusini osobno ruskich radnych.

Nie musi to być zawsze. Bo zdarzają się jeszcze i takie gminy, gdzie nie trafili dotychczas agitatorzy ukraińscy czy hajdamaccy i Rusini zgodnie z Polakami żyją. W takich gminach nie ma więc potrzeby oddzielać Polaków od Rusinów, ale razem można się starać o to, żeby do Rady gminnej wybrać uczciwych, porządnych ludzi. Ale gdzie ukraińcy już wieś wzburzyli, gdzie pozakładali swoje hajdamackie „sicze“, tam Rusini nie chcą ani jednego Polaka puścić do rady gminnej. Będzie np. we wsi 300 Rusinów a 100 Polaków. Wedle sprawiedliwości powinni Polacy mieć trzecią część radnych w Radzie gminnej. Ale jak się Rusini zawezmą, to w każdem kole Polaków przegłosują.

Żeby zabezpieczyć polskich naszych włościan od takiego przegłosowania przez Rusinów, trzeba, żeby Polacy, kiedy ich Rusini chcą przegłosować, mogli powiedzieć: to będziemy osobno swoich radnych wybierali, tylu, ilu się nam sprawiedliwie należy, a Rusini niech sobie osobno swoich radnych wybierają.

Na to trzeba, żeby gminna ordynacya wyborcza przepisywała, że na żądanie wyborców gminnych tej narodowości, która jest w gminie w mniejszości, będzie sporządzona osobna lista wyborców polskich i osobna lista wyborców ruskich. Wtedy wyborcy polscy osobno głosują, a ruscy osobno. I jeżeli wyborców polskich jest nie więcej jak czwarta część — wybierają oni czwartą część Rady gminnej, kiedy jest polskich wyborców więcej, jak czwarta część, ale nie więcej jak trzecia część — to Polakom należy się trzecia część Rady gminnej, a jak polskich wyborców jest więcej, jak trzecia część — to wybierają oni połowę Rady gminnej.

Tak samo powinien być zabezpieczony udział Polaków w zwierzchności gminnej, żeby Polacy w gminach, gdzie są w mniejszości mieli zawsze choć jednego członka zwierzchności gminnej.

Bracia wszechpolacy, będziemy mieli z początku lutego Zjazd naszego stronnictwa. Każdy komitet powiatowy wyśle na Zjazd delegatów. Już na poprzednim Zjeździe mówiliśmy o reformie gminnej. Na tegorocznym Zjeździe musimy ostatecznie postanowić, jak się zabrać do tej sprawy ważnej i pilnej, żeby raz już przyszła naprawdę reforma gminna, którą marszałek Sejmu już przed trzema laty obiecywał, ale której początku jeszcze dotychczas nie widać.

Więc na zebraniach powiatowych zastanówcie się nad tem, jakiej mamy zażądać reformy wyborczej we wszystkich szczegółach, rozpatrzcie ten projekt, który w „Ojczyźnie“ przedstawiłem, żeby delegaci, co na Zjazd stronnictwa przyjadą, wiedzieli dobrze, co o tej sprawie sądzić i jakie uchwalić mają zlecenie dla komitetu głównego stronnictwa i naszych posłów. *Stanisław Grabski.*

Sojusze i przymierza państw, a niebezpieczeństwo wojny.

Szczęk oręża w północnej Afryce, w Trypolisie, wojna domowa w Chinach, rozbiór Persyi, groźba wojny między Niemcami a Francyą i Anglią, oraz cały szereg mniejszych zatargów międzypaństwowych przypominają nam coraz groźniej i natarczywiej, że stoimy najprawdopodobniej w przededniu wielkich przewrotów, wielkich wojen i zawieruch.

Świat szeroki ani może w lecie ubiegłego roku przeczuwał, że jedno jeszcze niebaczne słowo ze strony rządu Francyi albo Niemiec — a w ciągu kilku godzin mielibyśmy wojnę europejską. Anglia przygotowała na pomoc Francyi 150.000 wojska i całą swoją olbrzymią flotę — na pomoc Niemcom iśćby musiały wojska austryacko-węgierskie. Na szczęście Niemcy przestraszyły się potęgi Anglii i wczaś cofnęły swoje nieusprawiedliwione żądania w sprawie podziału Marokka.

Niedługo potem Włochy wyciągnęły rękę po kraj turecki, Trypolis i Cyrenajkę — a gdy Turcy dobrowolnie oddać go nie chcieli, poparły to swoje żądanie stutysięczną armią. I od 29 września leje się na tem afrykańskiem wybrzeżu obficie krew ludzka. Włochy, chcąc Turcyę zmusić do ustępstw, próbowały przenieść pożogę wojenną z Afryki do Europy i rozpoczęły ataki okrętami po brzegach morza jońskiego — tuż obok posiadłości austryackich. Wywołało to ostry ze strony rządu austryacko-węgierskiego sprzeciw, a nawet rozległy się potężne w znaczenie i wpływ głosy, by z tej przyczyny rozpocząć z Włochami choćby i wojnę. Doszło do tego, że główny po cesarzu wódz armii, czyli t. zw. szef sztabu generalnego, Hetzendorf, rozpoczął inspekcyę wojsk granicznych, domagał się gwałtownych zbrojeń i parł do otwartego wywołania zatargu. Trzeba było aż wdania się cesarza, który, nie chcąc wojny, oddalił Hetzendorfa, a w jego miejsce szefem sztabu mianował generała Szemua, jak powszechnie twierdzą, człowieka spokojniejszego. Nadto i Włochy, nie chcąc narażać się na drugą wojnę, usunęły swoje okręty wojenne od europejskich granic Turcyi i przyrzekły, że wojnę prowadzić będą, o ile to będzie możliwe, tylko w Afryce.

Persya ostatecznie dogorywa. W państwie tem rządzą już bez oporu Rosya i Anglia. Dotychczasowy rząd perski, znając swoją niemoc i siły wrogów, przyjął upokarzające warunki pokoju: doradców czyli opiekunów rządu mają mianować Rosya i Anglia — a z kraju ma być wydalony dotychczasowy minister skarbu, Szuster, jedyny człowiek z głową, który mógł uporządkować skarb perskiego państwa — a nadto Rosya ma dostać od Persyi odszkodowanie za utrzymywanie wojsk swoich podczas zamieszek w Persyi.

Persya jest zaprzyjaźnioną z Turcyą: Od niej też żąda w pierwszym rzędzie pomocy. Tymczasem Turcya sama ledwie dyszy. Ma wojnę z Włochami, kłopoty z sułtanem i z Parlamentem, z wyspą Kretą, lęka się powstań w Albanii, wojny z Bułgaryą — a tu jeszcze Rosya domaga się pozwolenia na przejeżdżanie w każdej porze okrętów wojennych rosyjskich przez cieśninę Dardanelską, czyli przez środek stolicy Turcyi, Konstantynopola, tuż obok pałacu sułtana.

W takich warunkach Turcya nikomu pomódz nie może, a nadto ona sama niepewną jest jutra. Gdy jeszcze Anglia przyłączy się otwarcie do jej przeciwników, dla Turcyi wybić może ostateczna godzina.

Rosya, nienasycona Persyą, wyciągnęła rękę po Mongolię i Turkiestan, należące dotąd do Chin.

Te ostatnie nie ukończyły jeszcze rewolucyi w domu. Wprawdzie rewolucyoniści opanowali już ogromną większość kraju i wybrali prezydentem republiki chrześcijanina Sun-Jat-Sena, wprawdzie dotychczasowa rodzina cesarska gotową jest do dobrowolnego ustąpienia — ale obce państwa wetknęły w te domowe Chińczyków sprawy swoje trzy grosze i sprawę całą gmatwają. Niemcy dostarczyły wojskom cesarskim broni, amunicyi i oficerów, Anglia zaś, Japonia i Stany Zjednoczone Ameryki oświadczają głośno, że na republikę się nie godzą i grożą gniewem swoich wojsk i pancerników w razie nieusłuchania ich „rad przyjacielskich“.

A gdy do tych wielkich spraw dodamy, że w Rosyi mówi się zupełnie głośno i otwarcie o pewnej wojnie z Austryą, że sprawa małych państw na Bałkanie, jak Serbii, Bułgaryi, Czarnogóry — lub należących do Turcyi, Albanii i Krety, zawsze powodem do wojny stać się gotowa, że Hiszpanią i Portugalią wstrząsają bezustannie rewolucyjne drgawki, że lada szmat ziemi w Afryce czy Australii wywołuje ostre między europejskiemi państwami zatargi —

to z przerażeniem przekonamy się, że niema ani jednego większego państwa, któreby mogło być spokojne o jutro.

Z tego stanu rzeczy wynika po 1) to, że każde z tych państw zbroi się coraz gwałtowniej i 2) że wokoło szuka sprzymierzeńców.

Niemcy zdobywszy na lądzie w Europie już prawie wszystko, co było do zdobycia, szukają szczęścia na morzu i w innych częściach świata, stąd rząd niemiecki wydaje olbrzymie sumy na okręty wojenne. Anglia, dotąd wszechwładna na morzu pani, usiłuje utrzymać się na tem stanowisku i także pośpiesznie powiększa już i tak potężną flotę. Rosya po przegranej z Japonią wojnie przeprowadza wojskowe reformy i odbudowuje flotę w miejsce tej, która spoczywa na dnie morza pod Czuszimą, pokonana przez japońskie pancerniki. Włochy niepewne, czy już jutro nie przyjdzie do ostrego zatargu z obecnym sojusznikiem, Austryą — otaczają granice swojego państwa od północy coraz nowymi fortami i pułkami wojsk. Austrya, aby pomódz Niemcom na morzu, buduje potężne „drednuty“ (trzy są w robocie, trzy dalsze w programie) — a na lądzie wystąpiła świeżo z żądaniem podwyższenia ilości wojska o 30 tysięcy i znacznych sum na polepszenie fortec i broni.

W związku z tem pogotowiem albo zbrojnym pokojem — jak stan dzisiejszy nazywają — idą i sojusze. Państwa, wydając miliardy na siłę zbrojną, pragną te wydatki odbić na sąsiadach bliższych lub dalszych — a stąd rodzą się sojusze państw, mające na celu nietylko obronę granic dotychczasowych, ale są skierowane wyraźnie i ku celom zaborczym. Ot, Rosya i Japonia, tak zaciekle prowadzące niedawno wojnę — dziś związane sojuszem, idą solidarnie przeciw Chinom i już część skóry tego jeszcze żyjącego niedźwiedzia podzieliły między siebie. Rosya wyciągnęła rękę po Mongolię, Turkiestan i północną Mandżuryę, Japonia zagarnęła już bez sprzeciwu Rosyi dawniej rosyjską Koreę, a obecnie pożąda południowej Mandżuryi.

W porozumieniu z Anglią znowu zabiera Rosya część Persyi — resztę oddając sojuszniczce swojej.

W Europie istnieją dwa wielkie związki państw. Z jednej strony od lat już 32 trzyma się trójprzymierze Włoch, Austryi i Niemiec — z drugiej trójporozumienie Anglii, Francyi i Rosyi. Raz poraz między obu stronami wybuchają zatargi, jak ostatni o podział Marokka — albo znowu ponawiają się usiłowania, aby przeciwny związek rozbić i jednego z wrogów przeciągnąć na swoją stronę. Widzimy to i teraz. Anglia i Francya usiłują pozyskać dla swojej polityki Włochy i oderwać je od trójprzymierza. — Przed rokiem w tej samej sprawie pojechał do Włoch sam car rosyjski. A właśnie na ostatnie święta pełnomocnik rządu austryackiego, baron Berchtold wybrał się na „polowanie“ do „przyjaciela“ swego Sazonowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, do Moskwy — w tym celu, aby Rosyę, bardzo na Austryę zagniewaną za aneksyę Bośni, przejednać i nakłonić do zawarcia nowego przymierza z Austryą i Niemcami, czyli t. zw. przymierza trzech cesarzy.

Dotąd jednakże nie udało się ani oderwanie Włochów od trójprzymierza, ani Rosyi od trójporozumienia. Wskutek tego wrzenie międzypaństwowe jest dalej bardzo silne, i nie brak groźnego pobrzękiwania szabelką.

Co przyniesie jutro? Któż wiedzieć może? Państwo austryackie stoi w ogniu tych wszystkich intryg — a my, Polacy, z konieczności udział w jej przedsięwzięciach brać musimy i baczyć, czyby z tych wielkich zawikłań nie wynikła jaka korzyść dla całego polskiego narodu.

O projektach austryackiej polityki mówi się wiele. Mówią więc, że Austrya ma ochotę maszerować w kraje tureckie przez Albanię aż do Salonik, że radaby podzielić się z Rosyą, oczywiście przymusowo, Podolem, Ukrainą, aż po morze Czarne — to znowu, że do spółki z Niemcami chętnie wzięłaby większą część Królestwa pols. Wtajemniczeni mówią też dalej, że i Rosya i Turcya wiedzą o tych zamysłach Austryi, że się odpowiednio do tych planów zbroją, że i wykup kolei warszawsko-wiedeńskiej z rąk prywatnych przez rząd rosyjski od Nowego Roku stoi z temi przygotowaniami w ścisłym związku.

Czy i co jest w tem wszystkiem prawdy? — wie bardzo niewielka tylko liczba ludzi, stojących na czele rządów i w tajemnicy przygotowujących środki do uzyskania celu. My, zwykli śmiertelnicy, widzimy tylko niektóre nitki tej tajnej polityki i z nich sądzić musimy o całości. Lecz o tem obszerniej pomówimy dopiero za tydzień. *Rs.*

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

Dwa krzyże pod Iłżą.

2 (Ciąg dalszy).

Przy tych słowach tęsknota rozlana na jego twarzy i mnie ścisnęła; — daleko była rodzina moja, przez groty śmierci trzeba się było do niej przedzierać; ale w owym czasie, zielonym nadzieją, jakież serce Polaka długo pod tem uczuciem uderzać mogło? Smutnego końca nikt nie przypuszczał — to też i w moje piersi radosna przyszłość weszła swoim promieniem — pogodne oko podniosłem do smutnego towarzysza i zawołałem:

— Jakoś to będzie! Byle Polska była, o siebie się nie troszczmy.

Mój krajowiak powrócił do swojego szwadronu, a korpus dochodził do Iłży. Dzień się zamroczył; chmury i deszcz ulewny coraz ciemność powiększały — szczęściem, że pod miastem mieliśmy obozować. Roiłem już sobie wieczerzę z sucharowej zupy, wypoczynek pod chmurnym i deszcz lejącym obłokiem, i nocleg paradny na mokrej słomie, gdy w tem dobiega do mnie adjutant pułkowy:

— Nie zapomnij, poruczniku, że dzisiaj twoja kolej na służbę.

Przepadło wszystko: i sen, i wieczerza — bo gdzie tam czas pomyśleć o sobie, będąc na służbie przy majorze Różyckim! Nie wiem, czy go kto widział kiedy śpiącego! Z krótką fajeczką w zębach zwija się, jak mara piekielna po obozie — przy każdym szwadronie, w każdej chwili zdaje się obecny. Tu patrzy, czy koniowiązy dobrze urządzone, tam, czy straże nie drzemią. Objeżdża placówki, to znowu niespodzianie wpada na widety i o hasło, o odzew pyta; — nieraz go widziano, jak w sąsiedniej chacie przy świetle łuczywa rozkłada kartę geograficzną na ziemi i rozciągnięty na brzuchu śledzi po drobnych napisach, wodzi palcem po krętych drożynach — a raz w raz słychać go wołającego: oficèr od służby! — gdzie jest oficer od służby? Nie stańże mu na pierwsze zawołanie, to ci zaraz fuknie, zgromi, że języka w ustach zapomnisz. Często się czułem niewinnym, a jednak takie uszanowanie potrafił on wzbudzić w każdym podwładnym, że nawet niezasłużoną wymówkę przeniósł cierpliwie. Bo gdy dowódca czujny zajmuje się tylko pułkiem i żołnierzem, gdy go umie na zwycięstwo zaprowadzić, od zasadzek uchronić i wszystkie trudy wspólnie podzielić — sam on staje się ojcem, od którego słodko nawet przykre słowo usłyszeć.

Skoro mię na służbę wezwano, a pułk stanął obozem, pośpieszyłem zameldować się Różyckiemu.

— Bądź pan czujnym, mówił mi ze zmarszczonem czołem, bo nieprzyjaciel niedaleko. Porozstawiać widety. Placówkę jedną koło lasu umieścić, a drugą tam pod zamkiem na górze.

Noc była ciemna — ja zamku i dojrzeć nie mogłem, ale udałem, że wszystko widzę i słyszę, a zabrawszy odkomenderowanych żołnierzy, urządziłem wszystko podług danego rozkazu.

II.

Deszcz lał przez noc całą, dopiero nazajutrz koło południa czarne chmury ustępować zaczęły; słońce zajaśniało sierpniowym promieniem, a oko moje

Protest ludu polskiego
przeciw czwartemu rozbiorowi Polski.

W Dumie petersburskiej w dyskusyi nad projektem oderwania Chełmszczyzny od ziem polskich, przemawiał obok innych posłów polskich, także jedyny w Dumie włościanin, poseł ziemi lubelskiej, Józef Nakonieczny. Wielu czytelników naszego pisma zna posła Nakoniecznego, bo w zeszłym roku w lutym był u nas na kilkunastu zgromadzeniach. Witaliście go wszędzie serdecznie i dziękowaliście mu, że nietylko w swoich stronach wśród ludu pracuje, ale że przybył do nas jak dobry brat, aby nas umocnić na duchu i do wiernej służby Polsce zachęcić. A więc czytajcie pilnie, co ten wasz znajomy i brat, chłop-poseł, o sprawie chełmskiej powiedział. Z mowy tej, która także wsród posłów rosyjskich wywołała wielkie wrażenie, podajemy ważniejsze ustępy.

Poseł Nakonieczny tak mówił: „Powiem w imieniu mas milionowych narodu polskiego, który nas tu posłał, że my nigdy nie oczekiwaliśmy od rządu rosyjskiego poprawy ciężkich losów naszych. Przez wszystkie lata przy każdej sposobności staraliśmy się poznać dokładnie stosunek rządu do nas: ta czuła jego opieka wyryła nietylko głębokie bruzdy na plecach polskiego narodu, pozostawiła niczem nie zatarte ślady w jego pamięci, ale nieraz już zabroczyła krwią skiby polskiej ziemi... Społeczeństwo nasze, wysyłając nas tutaj, nie liczyło na wielkie zdobycze, nie łudziło się niemi, ale było przeświadczone, że chociaż tu będziemy się mogli bronić od dalszego obdzierania naszego narodu, że głos przedstawicielstwa narodu rosyjskiego, wysłuchawszy nas, powie swoje: dosyć! I w odpowiedzi na to, trzecia Duma rosyjska przyjmuje wniesiony przez rząd projekt wydzielenia Chełmszczyzny, projekt wyrwania nowego kawała ciała z żywego organizmu naszego narodu, skierowuje go do komisyi i dziś przystępuje do obrad.

Duchowi twórcy owego projektu zajmują się „zbieraniem ziemi rosyjskiej", lecz niechże twórcy owego hasła pamiętają, że jak każdy kij ma dwa końce, tak i każde hasło ma dwie strony, i „zabierając się do gromadzenia swej ziemi", jednocześnie i wszystkich innych uprawiają do tego. I coby ci panowie powiedzieli wówczas, gdyby Tatarzy, Turcy, Persowie, Chinczycy, Szwedzi, Polacy zaczęli również zbierać swoją ziemię i, mając odpowiednią po temu siłę, zażądali od Rosyi rozgraniczenia i porachunków — czy zgodziliby się na to.

„Duchowieństwo prawosławne i apostolska praca jego krwawemi zgłoskami zapisały się w historyi tego kraju. Duchowieństwo w Rosyi od niedawna dopiero politykuje, i stanęło w szeregach czarnych secin, lecz w Chełmskiem tak było zawsze. Każdy duchowny jest tam bojownikiem. Wojna nieustanna, zła, okrutna i ohydna. Drukowane w Chełmie świstki szerzą złość, nienawiść i okrucieństwo. Wstręt bierze, gdy się ich dotknąć wypadnie. Tam duchowni nawołują nie do spokoju, lecz do walki. Cerkiew nie przestaje być obozem, który walczy.

„I dzięki tej walce od kilkudziesięciu lat na nieszczęśliwy ten kraj polityka prawosławnego duchowieństwa i idącej z nim ręka w rękę miejscowej administracyi, straszne prześladowanie sprowadza. I kogoście takimi środkami zjednali, przyciągnęli do siebie? Na sprowadzenie wojska i strzelanie do ludu — on odpowiedział gorącem umiłowaniem swej wiary, bezmiernem przywiązaniem do świątyń swoich.

„Projektodawcy, chcąc w jakikolwiekbądź sposób wynaleźć w przyszłej gubernii większość rusińską, stanęli na gruncie, że nie każdy Rusin katolik jest Polakiem, i że Rusini poza religią nic wspólnego z Polakami nie mają. Ja na to odpowiadam, że ciż Rusini daleko więcej mają wspólnego z Polakami, aniżeli z Rosyanami.

„Przedewszystkiem mają jedną religię, która wszędzie w Polsce, a szczególnie w Chełmszczyźnie, za jedno z polskością jest uważana i sami oni tę religię polską nazywają; poza tem mają wspólność życia, rozwoju i kultury, datujących się od wieków, i mają jednakowe prawa, z któremi się zrośli, a poza tem wszystkiem, nie my mamy prawo o ich przynależności decydować, tylko oni sami".

W dalszym ciągu poseł Nakonieczny przeszedł do charakterystyki r. 1875 i stosunków, w jakich zniesienie unii kościelnej było dokonane, a następnie mówił o zastosowaniu się ludności miejscowej do polityki rządowej.

---

zwróciło się dopiero na okolicę. Pułk nasz stał na wzgórku. W dole rozciągało się miasto murowane, przecięte niewielką rzeką, jednego z miastem nazwania. W dali, na wysokiej górze, wznosiły się mury, gdzieniegdzie jeszcze sterczące, starego zamczyska. Rozległe pola, bujnym kłosem pokryte, otoczone były z trzech stron lasami, a w całej przestrzeni pułk tylko wołyński i o kilkaset kroków strzelcy Grotusa stanowili cały obóz naszego korpusu; piechota bowiem rozłożyła się w środku miasta i tam do przeważnego przeznaczona była oporu. Około 11 godziny konie już były posiodłane i żołnierze, wypoczynkiem wzmocnieni, gotowi byli na pierwszy rozkaz do wymarszu. Jako spełniający jeszcze służbę dzienną, obiegłem szeregi, śledząc, czy wszystko w porządku, i zapytując wachmistrzów, czy nie brakuje żołnierzy. Przejeżdżając koło drugiego szwadronu, spostrzegłem z wielkiem zadziwieniem obu braci Eliaszewiczów.

— Czy zdrów już jesteś? — zapytałem młodszego, który, jak wiedziałem, przymuszony był wczoraj wlec się na wozie.

Wypiekłe rumieńce na twarzy świadczyły o niezupełnem wyzdrowieniu; podniósł jednak na mnie wesołe spojrzenie i zawołał ochoczo:

— Gotów jestem na bitwę dzisiejszą.

Zwróciłem się do brata, jakby oczekując objaśnienia tak nagłego powrotu do zdrowia.

— Co pan chcesz — rzekł on do mnie — ciepła chata, gorąca mięta, a nadewszystko — dodał z uśmiechem — staranne pielęgnowanie nieraz w jedną dobę cholerę odpędzą.

— Czy jaka znajomość? — zapytałem. — Któż się tak krzątał koło niego?

— Ot, poczciwe kobiety z Iłży otoczyły wóz z chorym, skorośmy do miasta wjechali, i każda na wyścigi chciała pielęgnować chorego Wołyńca, bo aż do nich doszło, że białe czapki umieją płoszyć Moskali. Zaprowadziliśmy go do najbliższego domu, gdzie nas tylko dwie kobiety przyjęły. Matka przyszła z nami od rynku, a córka siedziała w domu, strzępiąc szarpie przy piecu. Gospodarz z synami, jak nam później mówiły, poszedł na wojnę, tak jak my, bronić Ojczyzny. Otóż w własnym naszym domu takby się nie krzątano koło chorego. Mój brat jak pączek w maśle opływał i często chore oczki zwracał na pannę Ludwikę. Piękna Iłżanka stanęła mu w pamięci, bo już mię dziś zapytywał, ile mil będzie najkrótszą drogą od Krzemieńca do Iłży.

Awantury ułana — pomyślałem sobie i szepnąłem na ucho młodemu Eliaszewiczowi:

— Nie zapomnij po wojnie prosić mię na wesele do Iłży.

Dwa szerokie rumieńce rozlały mu się na twarzy, dwa rumieńce powabne szesnastoletniego młodzieńca, — chciał mi coś odpowiedzieć, a raczej wybełkotać niezrozumiale, gdy w tem od pierwszego szwadronu rozlegające się przytłumione głosy zawołały: „Na koń, na koń!" Zwróciłem się szybko i w dali koło lasu, gęszczącego się wprost naszego obozu, spostrzegłem ściśnione kolumny kawaleryi, kłusem śpieszące do miasta. Błyskawicą pułk wzrósł na koniach i na komendę majora wyciągnął front jednoszeregowy do zbliżającego się nieprzyjaciela. Gęste strzały od widet i placówki zwolniły szybki pochód moskiewskiej kolumny. — Kłus zamienił się w leniwego stępa, a my mieliśmy czas obrać korzystniejsze stanowisko do przyjęcia bitwy.

— Lewe ramię naprzód, formuj plutony!

„Nadchodzi rok 1905 — ciągnął dalej Nakonieczny — i najniespodziewaniej przynosi stroskanemu ludowi ukaz o tolerancyi (swobodzie) religijnej. Lud był tak oszołomiony, że wierzyć temu nie chciał.

„Po ogłoszeniu manifestu wydawać się mogło, że nareszcie już nastanie koniec krzywdom i uciskowi, lecz duchowieństwo prawosławne i administracya zaczęły rozumować, że tolerancyę wydano tylko dla prawosławnych, a nie katolików i w rezultacie stawiają przeróżne przeszkody i nowe „wyjaśnienia" dla chcących przejść na katolicką wiarę. Jednocześnie rozpuszcza się pogłoski i gołosłowne twierdzenie o wzmożeniu się polsko-łacińskiej propagandy (misyach), mówi się o tem, jak o zbrodni największej.

„I ci, co mówią, że tolerancya pozwoliła na sztuczne wywoływanie korzystnego dla katolicyzmu ruchu, niech wiedzą, że tam budowano kościoły w przeciągu trzech dni. Jakież intrygi mogłyby zdziałać takie cuda? To był naturalny popęd ludzi, tęskniących, rwących się do swojej religii.

„Niekiedy projektodawcy skarżą się na bezczynność rządu po tolerancyi, to my nie możemy pojąć, o jaką „czynność" rządu tym panom chodzi: czy o powtórzenie krwawych lat zniesienia unji, o nowe gnębienie tych, co chociaż nie byli prawosławnymi, lecz tak ich nazywano, a to dawało powód istnienia prawosławnych parafii, siedzenia na nich i otrzymywania sutych pensyi przez duchownych? Czyż prawosławie koniecznie potrzebuje do swojego utrzymania wyjątkowych praw i przepisów, gwałcących polityczne i religijne prawa katolików?

„Po chwilowem osłupieniu, sprowadzonem tolerancyą, duchowieństwo prawosławne ze wzmożoną energią bierze się do dawnej swej pracy.

„Rozrzuca wydawnictwa ludowe, które sieją nienawiść i roztrój. Na porządek dzienny wysuwa się konieczność obrony prawosławnych jakoby przed polsko-łacińską nawalnicą. Trzeba było wynaleźć nowy sztandar do nowej walki z katolicyzmem. Stąd powstał projekt oddzielenia Chełmszczyzny, jako środek jedynie dla walki religijnej przedsięwzięty.

„A jednocześnie zbierają podpisy w przeróżny sposób; już to jako o zniesienie serwitutów, od urzędników, od dzieci w szkołach, nawet od nieboszczyków i dołączają je do podań o wyłączenie Chełmszczyzny. Wynajdują przeróżne obiecanki dla prawosławnego ludu, rozpuszczają pogłoski: „Ziemię między prawosławnych dzielić będą. Ziemie majorackie i pańskie dla nas, a obywatele precz".

„A gdy nam lud wysyłał swe podpisy przeciw wyłączeniu, a mamy ich 58.000, byłoby ich setki tysięcy, gdyby miejscowa administracya nie prześladowała zbierających i dozwoliła ludowi podpisywać tak, jak to wolno było robić tym, co agitowali za Chełmszczyzną — to nie za obiecanki, nie za ziemie obszarników i majorackie i nie za dzierżawy popowskich gruntów, a tylko, aby uchronić kraj od powtórzenia tych krwawych wypadków, które on przeżył przez całych lat dziesiątki".

Określiwszy znaczenie dalszych punktów projektowanej ustawy, zawierających smutne widoki dla ludności polskiej i katolickiej w nowej gubernii, zarówno pod względem kulturalnym, jak i ekonomicznym, tak dalej mówił:

„Nowo projektowana gubernia, poza rozmaitymi zamiarami na przyszłość, ma cały szereg ograniczeń w stosunku do katolików i Polaków: a więc ograniczenia rolne, ograniczenia w pełnieniu obowiązków gromadzkich, ograniczenia językowe nawet w towarzystwach prywatnych, w sądach i w szkole.

„Wszystkie te ograniczenia są niezwykle ciężkie i z gruntu niesprawiedliwe, są jednym ciągiem bezprawia i gwałtu.

„Kiedy po 63 r. został wydany zakaz nabywania ziemi Polakom na Litwie i Rusi, tłumaczył to rząd udziałem szlachty polskiej w powstaniu, a dziś, po kilkudziesięciu latach, spotyka to samo pracowitego włościanina polskiego. I wyrywa się pytanie: za co go krzywdzicie? Jakiem prawem wyrywacie mu z pod nóg jego własną ziemię? Jakiem prawem go pozbawiacie prawa pełnienia obowiązków gromadzkich, jeżeli się cieszy zaufaniem swej braci? Jakiem prawem pozbawiacie go uczenia się we własnym języku? Jakiem prawem zaprzeczacie używać polskiego języka nawet w dziedzinie życia społecznego i prywatnego? Jakiem prawem nie pozwalacie mu posiłkować się polskim językiem w sądach, tam, gdzie chodzi o jego majątek, a nieraz i wolność osobistą?

I kolumna dwunasta plutonowa ruszyła na komendę Różyckiego przez pola, bujnym złocące się kłosem. Można było myśleć, ze pułk się cofa przed przeważną siłą; ale po odezwie wczorajszej generała, po tylu przygotowaniach do boju, każdy z nas był pewnym, że dzień się na sucho nie skończy. Jakoż uszedłszy kilka tysięcy kroków, poza szeroki wąwóz na drugim końcu miasta, usłyszeliśmy donośny głos majora:

— Formuj się na prawo i lewo w tył do frontu zachodź!

Zabrzmiały głosy pojedyńczych dowódców plutonowych:

— Prawe ramię naprzód — w koło do frontu zachodź — stój — równaj się!

I okiem naszem poglądaliśmy ku miejscu, gdzie przed chwilą stał nasz obóz. Po prawej stronie wyciągało się miasto; przed nami długie pola, zasiane zbożem, i wąwóz głęboki, a dalej za nimi widać było pułk kompletny dragonów kargopolskich z białymi kołnierzami, co się na nowo uformował po groźnej swojej klęsce pod Boremlem.

Od góry zamkowej zagrzmiały działa, wymierzone do naszego oddziału. U nas jeszcze nie było artyleryi, nie mogliśmy więc na ich huk nieszkodliwy dobitnym strzałem odpowiadać, — ale widząc kule i granaty, jakby piłki niezręcznych studentów, daleko za naszemi głowami pękające, wesołym śmiechem żartowaliśmy z tych wiwatowych puszkarzy. Wkrótce jednak śmiech nasz ustał, a zemsta i wściekłość weszły do serc naszych; — czarnym kłębem buchający dym ze środka domów oznajmił nam, że Moskale miasto podpalają. Gdy atakowana piechota nasza po trzykroć odparła nacierających i do rynku przecisnąć im się nie dała, niezdolni przemagającą siłą zwalczyć męstwa naszej garstki nielicznej — puścili granaty i ogniste kule, które, pękając na dachach, szeroką rozniecily łunę. Dym ogarnął całą okolicę, każdy dom stanął w płomieniach. Huk strzałów działowych, grzmoty odbijających się po dachach granatów, łoskot walących się budynków napełnił nam uszy — a dla dopełnienia obrazu zagłady, wśród niezmiernego huku narzędzi śmierci, ręką zgubną partych, rozległ się długi i podziemny jęk żyjących mieszkańców, uciekających gromadami na pole, który, jakby głos o pomstę wołający do nieba, brzmiał dzikim akordem ostatniego dnia sądu. Z ściśnionych piersi naszych dobyło się jednozgodne wołanie:

— Chodźmy na nich, Majorze!

Ale Major cichy i ponury przebiegał tylko szwadrony nasze, a na twarzy jego kipiała krew gorąca, hamowana doświadczeniem i powinnością dowódcy. Obrał on stanowisko, z którego łatwiej mógł zbić nieprzyjaciela trzykroć liczniejszego i cierpliwie oczekiwał, aż on się zbliży ku niemu. Jakoż wolno dotąd postępujący Moskale spuścili się w wąwóz i w dole na chwilę stanąwszy liczyli szczupłe nasze szeregi. Tłusty ich dowódca wyciągnął długą lunetę i zdawał się obrachowywać siłę przeciwników. Machnął pogardliwie ręką, jakby dając poznać, że w krótkiej chwili wszystkich nas zabierze, i kazał na górę postępować pułkowi. Wtenczas dopiero Różycki zamiast przemowy, zachęcającej żołnierzy do męstwa, skinął na małego Nuderę, słowika pułkowego, i kazał mu zacząć pieśń naszą Wołyńską.

(Dokończenie nastąpi).

„Zaprzeczacie na mocy prawa pięści, powodując się tem, że powalonego można deptać i dręczyć bezkarnie.

„Los tego projektu jest już z góry przesądzony. Trzecia Duma rosyjska uchwali już nietylko rusyfikacyę, lecz samą zagładę polskiego narodu. Z ciała naszego przemoc wyrwie nam jeszcze jeden żywy organ, lecz my żyć nie przestaniemy i te setki tysięcy oderwanych od nas braci ani ciążyć ku nam, ani polskimi być nie przestaną, bo życie ich, bo dusze ich, na zawsze zrosły się z życiem i duszą polskiego narodu...

„Wszystkie wasze wysiłki spełzną na niczem, bo jakim ten naród być potrafi, świadczy nam przeszłe jego życie i te męczeństwa, jakie wytrzymał. Sprawy religijnej nie rozwiążecie za pomocą urządzeń policyjnych. Gruntami chełmskimi zaostrzycie apetyty, lecz czem je zaspokoicie.?

„I gdy zastanawiam się nad robotą inicyatora projektu, jako polityka i kapłana (biskupa Eulogiusza), to przychodzi mi na myśl drugi mąż stanu, który w tej samej ziemi żył przed stu laty, znajomy już wam Staszic.

„Ten wielki patryota polski i kapłan katolicki, rozdał własne swe dobra zarówno polskim, jak i ruskim rolnikom, bez różnicy wiary, pochodzenia i języka; był gorącym zwolennikiem równouprawnienia i braterstwa ludów obok siebie mieszkających i tę równość wcielał w życie, całe swoje mienie oddał dla urzeczywistnienia tej idei.

„Drugi, o całe stulecie późniejszy, kiedy idea równouprawnienia uzyskała w całym świecie ucywilizowanym prawo obywatelstwa, całe swoje siły wytęża ku temu, aby postęp cywilizacyjny w tej dzielnicy powstrzymać, by wprowadzić tu ograniczenia praw i to takie właśnie ograniczenia, jakich ten kraj dotychczas nie znał nawet w najgorszych czasach.

„W trumnę wdeptać się nie damy, bo żywymi być chcemy“ — temi słowy zakończył poseł Nakonieczny swoją mowę.

(P. R. W niedługim czasie zaczniemy drukować dłuższą rozprawkę o Chełmszczyźnie posła J. Nakoniecznego. Zna on lud tamtejszy i stosunki znakomicie, bo tam się wychował. Nikt dotychczas nie przedstawił tak prawdziwie, jak poseł Nakonieczny niedoli, cierpień i wielkiej ofiary dla Ojczyzny tamtejszego ludu. A polski ten lud walczy, bo on swoją pracą i ofiarą uczy jak kochać naszą Matkę Ojczyznę).

Gdzie szukać pracy?

Narzekamy, że w kraju wogóle nie można nigdzie dostać uczciwej pracy, że niema zarobków. Takeśmy mocno w to uwierzyli, że choćby we wsi sąsiedniej i najlepszy był zarobek, my się o nim nie dowiemy, nie poszukamy go, lecz zabieramy manatki i na niepewne jedziemy szukać kawałka czarnego chleba w obce kraje.

Prawda, że tych zarobków i tego chleba znajdujemy wśród obcych więcej, aniżeli wśród swoich — ale dla wielu znajdzie się i w tym kraju chleb nienajgorszy, byle się tylko za nim oglądnąć, byle szukać.

Pisaliśmy przed tygodniem o tem, że organizacye rolnicze postanowiły przyjąć wzorowy kontrakt dla robotników sezonowych i dać ludziom takie płace, jak w Prusach, byle tylko ludzi na polskie obszary dworskie dostać. Tym sposobem znajdzie odrazu kilkanaście tysięcy robotników z pośród tych, którzy co roku szli na Saksy, robotę dobrą w kraju u swoich.

Przy rozpoczętej budowie kanałów znajdzie także na początek robotę parę tysięcy ludzi. Do regulacyi rzek sprowadza się często Czechów lub Węgrów, bo Polacy się nie zgłaszają, więc i tu do robót zgłaszać się trzeba.

Istniejące we Lwowie krajowe Biuro pracy wydaje co tydzień wykaz miejsc, gdzie można dostać pracę, podaje też rodzaj pracy i wysokość zapłaty. Każdemu, kto napisze do tego Biura, utrzymywanego kosztem kraju, wyśle Biuro bezpłatnie wykaz tygodniowy, wyliczający wszystkie wolne miejsca, jakie do tego Biura zgłoszone zostały. Otóż stwierdzić należy, że do Biura tego zgłaszają się pracodawcy z całego kraju i że ma ono do rozdania co tydzień po paręset miejsc pracy. Dla przykładu i dla przekonania ludzi nieufnych podajemy poniżej zliczenie trzech wykazów: 30 listopada, 23 grudnia i 28 grudnia 1911.

1) 30 listopada było do objęcia zgłoszonych miejsc: służby dworskiej (fornali, dziewcząt, pastuchów, polowych, gajowych) 98, kowali 2, stelmachów 2, ogrodnik 1, młynarz 1, malarz 1, robotników do gorzelni 13, kucharek 6, kucharz 1, służby w mieście 13. Do obcych krajów żądano od Biura: 17 dziewcząt do Prus, 180 ludzi do robót lasowych do Rumunii, 800 do cegielń i kamieniołomów na Węgry i do Slawonii.

2) 23 grudnia było do objęcia miejsc: fornali 100, dziewcząt 53, pastuchów 19, leśniczych, leśnych, polowych, karbowników i t. d. 22, ogrodników 4, stelmachów 4, kowali 5, czeladników (szewskich, introligatorskich, tapicerskich i t. d.) 10, furmanów 7, kucharek 52, pokojówek 21, lokai 7, służących w mieście 11, strażaków pożarnych 4 — nadto pewna ilość klucznic, sklepowych, chłopców do posługi i do terminu.

Wykaz z 23 grudnia podaje, że ma do rozdania miejsca wolne w 14 powiatach, a to: Brody, Cieszanów, Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Limanowa, Lwów, Łańcut, Myślenice, Nowy Sącz, Sanok, Wadowice, Tarnobrzeg, Tłumacz,

Wykaz ostatni z 28 grudnia — a więc najświeższy — ma znowu: 99 miejsc dla fornali, 30 dla dziewcząt, 5 ogrodników, 5 kowali, 3 stelmachów, kilkunastu czeladników stolarskich, rymarskich, szewskich i t. d.. 12 robotników gorzelnianych, 1 młynarza, 5 furmanów, 46 kucharek, 1 klucznic, 21 pokojówek, 2 nianiek, 7 czeladzi, 1 dozorcę domu i kilkunastu uczniów do rzemiosła.

A dodać trzeba, że gdyby ludzie, potrzebujący pracy, więcej zwracali się do tego z funduszów publicznych utrzymywanego Biura — to i pracodawcy, mając prawie pewność, że tą drogą dostaną tego, kogo potrzebują, chętniej i liczniej zgłaszaliby wolne u siebie do pracy miejsca.

A znowu istniejąca we Lwowie obywatelska organizacya narodowa 6-go okręgu taką wydało

Odezwę.

Do Panów Naczelników gmin i Rad powiatowych Galicyi zachodniej, do Kółek rolniczych i Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej Galicyi zachodniej.

Organizacya Narodowa 6. okręgu m. Lwowa zajmuje się bezinteresownem dostarczeniem polskiej służby polskim mieszkańcom Lwowa. Mianowicie dostarcza dozorców domów, służbę domową męską i żeńską, chłopców do warsztatów rzemieślniczych i t. p.

Robota nasza ma ogromne znaczenie narodowe. Ilość Polaków we Lwowie zmniejsza się. Nieznacznie, ale stale. Zjawisko to jest zrozumiałem, gdyż Lwów leży w stronie ruskiej. Robotnicy, służba i t. p. rekrutuje się głównie we wschodniej Galicyi, Rusini ci we Lwowie osiedlają się, żenią i powiększają. Wzrastają w ilość i w dostatek. Temu można przeszkodzić tylko przez ciągły dowóz Polaków do Lwowa.

Miasto Lwów potrzebuje dużo tej służby polskiej. Nie może sięgać do powiatów Galicyi wschodniej, ażeby nie uszczuplać ludności w tej części kraju. Dlatego zwraca się do powiatów zachodnich, czysto polskich i stamtąd sprowadza polską służbę.

Z Galicyi zachodniej udają się mieszkańcy za zarobkiem do Niemiec i do innych krajów. Tymczasem we Lwowie mogą otrzymać taki sam zarobek, nie potrzebując wędrować między obcych ludzi, którzy im często są bardzo nieprzyjaźni i gdzie Polacy dużo cierpią, a gdzie szczególnie polskie dziewczęta, moralnie zawsze ponoszą szkody. Obcy ludzie wyzyskują naszych, jak mogą.

Tymczasem we Lwowie, między swoimi Rodakami, daleko łatwiej znaleść pomoc i ciepłe słowo. A wielu, przyszedłszy raz tutaj między swoich, osiedla się tutaj na zawsze, dziewczęta za mąż wychodzą i dobrze im tu, bo także na ojczystej ziemi i między swoimi.

Dodajemy, że warunki pracy są takie:

a) dozorcy domów w mniejszych domach mają mieszkanie i 10 do 20 koron dochodu miesięcznie. Żona zwykle spełnia te obowiązki sama, a mąż ma zarobek dzienny przy budowach lub innych przedsiębiorstwach i zarabia 60 do 80 K. miesięcznie. Przy większych kamienicach mąż musi sam

pełnić obowiązki i ma obok mieszkania około 80 K. dochodu, przyczem może przyjmować posługę u kawalerów mieszkających w domu; jeżeli się okaże uczciwym i pracowitym łatwo dostanie miejsce we większej kamienicy.

b) dziewczęta służebne, przybyłe z prowincyi, używa się do posług do wszystkiego. Mało co umieją i potrzebują się dopiero pouczyć. Chętna i pracowita może się nauczyć gotować. Pokojówki mają początkowo 12 do 14 K. miesięcznie. Uczciwość i pracowitość są najważniejszym warunkiem.

c) ze służby męskiej są potrzebni lokaje, parobcy do przedsiębiorstw, furmani do koni, posługacze i t. p. Tych obowiązki i zapłata nie da się szczegółowo określić, bo to zależy od zajęcia i od miejsca. My jednak dbamy sami, ażeby warunki były dobre i aby zarobek był odpowiedni. Początkowo, nim się przyuczą, pobierają mniej, potem więcej.

d) chłopcy polscy do rzemiosła i do handlu we wieku od 10 do 18 lat są we Lwowie chętnie przyjmowani. Bywa różnie, jedni dostają mieszkanie i wikt, inni muszą sami utrzywać się. Mamy już bursę rzemieślniczą, gdzie chłopcy tacy dostają mieszkanie i jedzenie. Rodzice, chcący mieć syna rzemieślnikiem, powinni poświęcić trochę grosza miesięcznie, ażeby doczekać się pociechy z dziecka.

Organizacya narodowa czuwa, czy przez nas sprowadzona służba dobrze postępuje, a w razie potrzeby udziela jej pomocy i opieki. Dlatego przyjeżdżający jest pewny, że zajęcie otrzyma i że ma się o kogo oprzeć.

Koszta podróży koleją ponoszą jadący do obowiązku. Udajemy się tedy do Świetnych Rad powiatowych, do Szanownych Zwierzchności gminnych i do innych korporacyi polskich Galicyi zachodniej, ażeby nas zechciały zawiadomić co rychlej o następujących szczegółach:

1. W której gminie powiatu tamtejszego znajdą się mężczyźni i kobiety chętne do służby takiej, jak to wyżej wymieniono.

2. Do kogo mamy się udać, ażeby zawiadomił nas, kiedy mogą wyjechać te osoby do służby?

3. Czy ten, do kogo się zwrócimy, zajmie się szczerze wysłaniem dobrej i uczciwej służby i nie zrobi nam zawodu?

Zarząd Organizacyi Narodowej 6. okręgu m. Lwowa:

Mieczysław Paszkudzki, Prezes — *Zygmunt Pajor*, Sekretarz.

Jest więc i w kraju nie dla jednego tysiąca robotników, robotnic, rzemieślników i t. d. wolne do pracy pole, tylko tej pracy w kraju poszukać sobie trzeba — bo ona sama nie zawsze przyjdzie do potrzebującego. Zwłaszcza we wschodniej Galicyi brak polskich pracowników na obszarach dworskich i po miastach. Tam też przedewszystkiem Polacy pracy szukać powinni.

Mamy nadzieję, że nie jeden z Polaków będzie wolał pozostać w kraju i pracować u swoich, aniżeli wyjeżdżać na niepewne w obce kraje, i skorzysta z powyżej podanych wiadomości, gdzie szukać pracy.

Jak okradają emigrantów w pociągach.

Przemyśl, 20 grudnia

Z Ameryki wracał 16 grudnia w nocy włościanin z powiatu liskiego, Pawło Gotowski, wioząc ze sobą zaszyte pod podszewką kamizelki 1440 koron. Pieniądze te krwawo zarobił, pracując trzy lata w kopalniach amerykańskich i nie oglądając świata bożego.

Jechał z wesołą miną na święta, obliczając już naprzód, ile pola kupi, co dobuduje i jak się zagospodaruje. Za Oświęcimem wszedł do pociągu jakiś młody człowiek, przysiadł się do emigrantów i wdał się z nimi rozmowę, częstując ich wódką, bardzo silną i papierosami. Emigranci pili i palili, wywnętrzając się przed nieznajomym, skąd wracają, gdzie przenocowali, ile zarobili itd. Nieznajomy słuchał i udzielał swoich rad i wskazówek.

— Dobrze to — mówił — żeście już w Galicyi między swymi. Teraz już wam nikt z waszej krwawicy nic nie ukradnie, ani nie odbierze!

Przy tych słowach pilnie baczył na ruchy każdego. Nasz chłopisko Gotowski odruchowo pomacał się za piersi i zdradził się, inni emigranci uśmiechnęli się pod nosem, bo wysłali pieniądze przez banki naprzód.

— Mam cię! pomyślał opryszek i przysiadł się do niego. Około północy wszystko pospało się za Krakowem. Wówczas rzezimierzek rozpoczął robotę, rozpiął chłopa i ostrym nożem przeciął mu kamizelkę, skąd z za podszewki wyciągnął całą gotówkę.

Po dokonaniu tego rabunku na jednej ze stacyi zniknął. Chłop tymczasem spał i chrapał w najlepsze. Zbudził się dopiero w Jarosławiu, pomacał za kamizelkę i struchlał: pieniędzy nie było, krzyki i biadania nie pomogły — pieniądze zginęły bezpowrotnie. Zrozpaczony wysiadł w Przemyślu i udał się na inspekcyę, płacząc i przeklinając złodzieja.

„Bodaj go Bóg ciężko pokarał — jęczało chłopisko. Ja trzy lata słonka bożego nie oglądałem, tylko pracowałem i wszystko nadarmo“.

Podobne kradzieże w ostatnich dniach w czasie powrotu emigrantów są na porządku dziennym.

Cała szajka rzezimieszków już od granicy pilnuje emigrantów i okrada ich bezczelnie w pociągach, a władze są bezsilne.

Wróg domowy.

Myliłby się ten każdy, ktoby sądził, że Polska tylko trzech wrogów posiada: Moskala, Prusaka i Austryaka. Ma ich ona znacznie więcej. Wśród nich są i żydzi, zrazu usłużni i wierni, potem, pod pokrywką dobrych chęci do spełniania obowiązków obywatelskich, dorabiający się bogactw i wpływów, a dzisiaj już jawnie z nami o naszą ziemię się wzmagający i z naszymi wrogami się łączący.

Aniśmy się spostrzegli, jak na zdrowem ciele naszego narodu osiadł pasożyt, by pić naszą krew i nasz pot. Rzekł był raz śp. ks. Stojałowski na wiecu: „minęła pańszczyzna, minęła cesarszczyzna, — co odnosiło się do dawnego chłopa cesarskiego, — to, da Bóg, przeminie i żydowszczyzna!“

I my mamy tę nadzieję, ale nie bez pracy, nie bez zrozumienia, gdzie leży zło, jak się łączyć w wielką gromadę i jak to zło tępić należy. Wiec czytajcie i poznawajcie, jak nam się ziemia kurczy, jak kraj ubożeje i maleje i jak, pod wpływami tej żydowszczyzny, z narodu, niby człeka zdrowego, strzępy lecą, bo go mole i pluskwy obsiadły.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ciężki grosz złożył chłop żydowi w dani za lichwiarski procent. Żydzi zagarnęli bogactwa, a chłop stoi na dawnem miejscu. Żyd utył, zabudował się i nierzadko wieś kupił, a tymczasem wieś straciła na zdrowiu swych mieszkańców, bo ich żydowska wódka stoczyła, i na ich dobytku, bo go zabrał nie raz i nie dwa żyd, pijawka chłopska i lichwiarz wiejski. Na poparcie tych twierdzeń dość przytoczyć, że żydzi i żydowskie banki w ostatnich dziesięciu latach zlicytowały tylko dwadzieścia trzy tysiące chłopskich gospodarstw! Pomyślcie, ile z tego wynikło nędzy, rozpaczy, poniewierki i tułaczki po obcych krajach! ale i chłop zawinił, bo lazł do żyda samochcąc, jak ćma do światła.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wiele jest w naszym kraju miast i miasteczek powiatowych. Znacie je dobrze, bo przynajmniej w dni targowe lub z terminem w nich bywacie. Ale cóż, nikt z was się dobrze nie rozglądnie, by wiedzieli sąsiedzi, jak kto siedzi. A rozsiadł się w tych miasteczkach wygodnie dziwny sąsiad, bo znowu żyd. On szynkuje i wódkę zabarwia, on sprzedaje sól, nasiona i nawozy oraz narzędzia gospodarcze, on handluje wyrobami z żelaza, miedzi i stali oraz srebra i złota, on fałszywym łokciem odmierza materjał na suknię, kaftanik i chustę, on sprzedaje kapelusz na lato i czapkę na zimę. I on za bezcen odkupuje po drogach mleko, jaja, kurczęta, a gospodyni nawet nie wie, że na targu więcej dostałaby za swój nabiał i drób, gdyby była mądrzejszą. A z ziarnka do ziarnka, będzie miarka — i jest! Żydzi bowiem nasze miasteczka już prawie wykupili z rąk polskich. Małomiejskie rynki w ich już są posiadaniu, bo na sto domów do nich siedmdziesiąt należy. Mieszczanie natomiast wynieść się musieli po za miasto i dzisiaj właściwie są rolnikami.

Ziemi nie przybywa, a ludzi przybywa. Stąd nie jeden kłopot ojcowski i gospodarski. Ale ziemia drożeć nie powinna, bo wciąż parcelują obszary dworskie. Lecz je najczęściej zakupuje żyd — spekulant, nie mający żadnego do tej ziemi przywiązania. I każe za nią płacić w dwójnasób, czasem po trzykroć, gruby zysk z chłopskiej krwawicy zatrzymując dla siebie — co gorsze, często w ruskie ręce oddaje dawniej polską ziemię. A potem ciężko gospodarzyć, gdy się na żyda tak zadłużyło. Widać więc z tego przykładu prawdziwego, że żyd, to nie obywatel, ale spekulant, czyhający na spokojne życie chłopa.

— — — — — — — — — — — — — —

Żyd nigdy nie przyzna się do tego, nawet przed inspektorem podatkowym, że jest bogaty. Przeciwnie, on zawsze jest „biedny żydek“. Może dlatego, że mieszka i chodzi ubrany byle jak. Ale jemu to jest potrzebne, by każdy był skory nad nim się litować. Ale chodzą po ludziach przypadki. I taki przypadek się trafił właśnie jednemu „biednemu żydkowi“ w pewnem miasteczku. Żydek był „biedny“, bo żył tylko z wyszynku farbowanej wódki; chodził ubogo i mieszkał nie drogo, bo we własnym domku, w rynku. Podatek płacił mały, danin gminnych nie ponosił, bo, jako się już rzekło, był „biedny“. Lecz znaleźli się wyznawcy niewiernego Tomasza, mianowicie złodzieje, i ci ubóstwu żyda nie dali wiary. Poszli nocą, znaleźli i wzięli: 3 złote, drogie pierścienie, naszyjnik z prawdziwych pereł, kolczyki z brylantami, złotą broszkę pod szyję i złote branzolety, gruby złoty łańcuch od zegarka i gotówką, własnych żyda 5000 kor.

Taką kradzież zgłosił żyd sam w gminie (magistracie.) Lecz mu podatku ani danin publicznych nie podwyższono, bo właśnie były wybory do parlamentu, a „biedny żydek“ był „grzeczny“.

Przejdźmy powiat za powiatem, a przekonamy się, daleko nie szukając, że żydzi nietylko szynkują i zwykłymi, codziennymi towarami kupczą, oraz na lichwę pieniądze pożyczają, ale że jeszcze oni trzebią lasy, dzierżawią myta drogowe i przewozy na rzekach, że w ich rękach są trafiki i składnice tytoniowe i restauracye kolejowe, i wreszcie, że oni chwytają wszelkie dostawy do budowy dróg, mostów, tam, regulacyi rzek itd. To też rozmnażają się nadzwyczajnie i w miarę, jak kraj ubożeje, oni bogacą się szybko, sięgając po żydowskie mandaty poselskie na dowód, że Galicya jest już krajem polsko-żydowskim. Napór z ich strony na nasze dwory, wsie, miasta i miasteczka jest duży i bezwzględny, choć powolny.

— — — — — — — — — — — — — —

Pókiśmy żywi i zdrowi, „tępmy chwasty, co nam pola głuszą“. Nie gadaniem, nie pomstowaniem, bo taki lek nam samym szkodzi. Zatem łączną pracą i solidarnością, a więc przez kółka rolnicze i sklepy oraz gospody chrześcijańskie, kasy rajffeisenowskie, spółki rolnicze i gospodarskie, przez zakładanie czytelń i bibliotek, słowem przez oświatę i zbiorowe działanie samodzielne „swój do swego!“

Dopiero wtedy, gdy cały kraj pokryty zostanie takiemi kółkami pracy społecznej, pomału zanikać zacznie straszna, jak lęk żydowszczyzna, o czem więcej na przyszły raz. *Łkt.*

Dopisek. Wszelkich pouczeń i wskazówek, co do zawiązywania kółek rolniczych, sklepów, gospód, kas rajffeisenowskich, spółek włościańskich rozmajtego rodzaju, czytelń, bibliotek itd. udziela bezpłatnie biuro stronnictwa wszechpolskiego w Krakowie (w redakcyi „Ojczyzny). Na odpowiedź należy dołączyć markę za 10 groszy. *Redakcya.*

To i owo o Rusinach.

(Zjazdy i groźby ruskie. — Hajdamacy hulają. — Uchwały popów ukraińskich. — Pojedynek ukraiński posłów Tymka i Cyryla).

Podczas świąt odbywał się we Lwowie zjazd powiatowych delegatów ukraińskiej partyi radykalnej. Partya ta opiera się wyłącznie na chłopach, a jej program społeczny jest możliwie najradykalniejszy i urobiony całkowicie z haseł socyalistycznych. Propaguje też bezbożność, co na razie objawia w szerzeniu nienawiści do cerkwi i popów. W kierunku narodowym idzie razem z ukraińskimi narodowcami. Wodzem partyi jest Trylowski, ataman siczowy. On to składał sprawozdanie z działalności posłów. Zjazd pochwalił ich taktykę i postanowił, aby tworzyli nadal klub odrębny, pozostający jednak w ścisłym stosunku z „ukraińskim sojuszem“.

W tym dniu odbył się również we Lwowie poufny zjazd za zaproszeniami mężów zaufania partyi russofilskiej. Zjechało się do 300 osób. Poseł Kuryłowicz składał sprawozdanie z działalności parlamentarnej i atakował rząd krajowy za „rozpoczęcie wrogiej dla moskalofilów akcyi“. Podobnie mówił i dr. Dudykiewicz, który się skarżył, że rząd wydał naród russki w ręce Polaków i zagroził chwyceniem się **środków najradykalnieszych**.

We wtorek odbywało się ogólne zgromadzenie członków Tow. „Narodnego Domu“. Zarząd tej instytucyi, rozporządzającej milionowym majątkiem, pozostaje w rękach staroruskiej partyi d-ra Korola i rusofilska partya d-ra Dudykiewicza prowadzi zaciętą walkę o objęcie tego zarządu. Gdy więc tylko otwarto wtorkowe zgromadzenie, „dudykiewiczowcy“ rozpoczęli atak na zarząd i zażądali natychmiastowego wyboru komisyi, któraby zajęła się przeprowadzeniem nowych wyborów. Wobec odmowy upierali się przy swojem, poczęli krzyczeć i już groziła bójka, aż przewodniczący X. Baczyński odroczył obrady... do porozumienia się.

W poniedziałek i we wtorek odbywał się także zjazd delegatów ukraińskiej partyi narodowo - demokratycznej. Zjechało się około 400 delegatów. Przewodniczył dr. Kost. Lewicki.

Uchwalono długi szereg rezolucyi. Pierwszych dziesięć obejmuje znane już żądania ukraińców: czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu, trzeciej części mandatów sejmowych, podziału Galicyi na polską i ruską itd. Dalej zjazd **wzywa do zaciętej walki** przeciw polskim projektom sejmowej reformy wyborczej.

Jak widzimy Rusini wszelkich odcieni politycznych grożą. Zapominają jednak widocznie, że kij ma dwa końce.

— — — — — — — — — — — — — —

Straszne czasy koliszczyzny, kiedy na Ukrainie pod zbójeckimi nożami hajdamackiej czerni lała się strumieniem krew bezbronnych kobiet i dzieci polskich, a wszystkie dwory, plebanie i kościoły płonęły jednym okrutnym pożarem, zażegniętym kozacką, zbrodniczą dłonią, zdają się wracać obecnie po 150 latach u nas w Galicyi. Tutejsi hajdamacy, jak ich przodkowie, napadają bestyalsko na spokojną ludność polską, latem płoną dwory polskie, podpalone przez „nieznanych“, a mimo to dobrze znanych sprawców, zbrodnicza ręka hajdamaków niszczy polskie szkoły i kaplice, urządza zbrojne napady na plebanie polskie.

Taki fakt zaszedł ostatnio w Obroszynie, w Galicyi wschodniej. Mianowicie w nocy z dnia 19 na 20 grudnia z. r. banda hajdamaków napadła na plebanię polską i bombardując okna kamieniami, usiłowała wedrzeć się do wnętrza mieszkania. Hajdamacy byliby niewątpliwie zburzyli plebanię i kto wie, czy nie zamordowaliby księdza proboszcza, gdyby nie to, że ten, zbudzony brzękiem tłuczonych szyb, porwał strzelbę i dał na oślep kilka strzałów w stronę hajdamackiej dziczy, czem ukraińscy heroje, spłoszeni, zbiegli.

— — — — — — — — — — — — — —

Na zjeździe popów, przyznających się do stronnictwa ukraińskiego, po referacie ks. Teodora Sawojki, który mówił o rozwoju narodu ukraińskiego, o krzywdach i ugodzie polsko-ruskiej, uchwalono rezolucyę, z których pierwsza wzywa duchowieństwo ruskie, aby nie poprzestawało tylko na pracy cerkiewnej, lecz szło w naród i rozwinęło gorącą działalność na wszystkich polach. Dalsza rezolucya wzywa duchowieństwo i tych, którzy w dobrej wierze dali się wciągnąć do akcyi chrześcijańsko-socyalnej, aby z tej drogi zawrócili i solidarnie stanęli „przy narodzie“.

Rezolucye te przyjęto jednomyślnie, innymi słowy wszyscy znajdujący się tam popi opowiedzieli się za hajdamacką polityką narodnych demokratów.

Na końcu miano tę czelność uchwalić (na wniosek popa Stefanowicza) **protest przeciw budowaniu kościołów i kaplic łacińskich we wschodniej Galicyi**. Ten skandaliczny fakt powinien otworzyć oczy naszego duchowieństwa i społeczeństwa na rzetelność katolicyzmu Rusinów. W chwili obecnej, gdy ruski chłop całemi wsiami, za namową moskalofilskich popów przechodzi

na prawosławie, gdy katolickiej duszy chłopa tylko nasz Kościół i nasz ksiądz strzedz przed schyzmą umie, dzisiaj popi ukrainofilscy są przeciw naszym Kościołom.

Jasno z tego widać, że nie o zbawienie dusz powierzonych im owieczek chodzi, że większa jest u popów nienawiść do Polaków, niż miłość katolickiej wiary i Kościoła.

— — — — — — — — — — — — —

„Rusłan" donosi o skandalicznem zajściu, jakie miało miejsce w grudniu z. r. w parlamencie pomiędzy ekszandarmem, posłem ziemi brzeżańskiej, Tymkiem Staruchem, a wodzem ukraińskiej partyi radykalnej, posłem Trylowskim. Zaczęło się od łajania, a po łajaniu przyszło do bójki... po twarzach. „Posłowie innych narodowości — pisze „Rusłan" — ujrzeli praktyczną działalność dwu naszych najniekulturalniejszych przedstawicieli"... Coprawda i inni przedstawiciele ukraińskiego „narodu" niedaleko od nich kulturą odbiegli.

Trzysta bied, które Państwo, Rząd i władza nakłada.

Dwudziestaszósta bieda chłopska.

Wykonywanie ustaw według osobistego zapatrywania i okoliczności.

Wszyskie ustawy i rozporządzenia władz bywają wydawane w dobrej myśli, zdążają do dobrego celu, ale sposób wykonywania i zastosowywania ich zepsuje i najlepszą ustawę. Władze wyższe kazały stosować ustawę do charakteru ludzi i do okoliczności łagodzących lub obciążających. Lecz te same władze wychowywały sobie urzędników do postępowania wręcz odwrotnego.

Ustawy w Galicyi, które mają pomagać i ułatwiać każdemu w pracy i życiu, zamieniły się w rodzaj bata i krzywd, bo służą urzędnikom do różnych udręczeń, przeszkód, do zaspokajania ambicyi lub wywierania zemsty osobistej albo politycznej nad obywatelami. Bieda ta zwiększa się jeszcze przez to, że lud nie zna ustaw starych, nie wie nic o ich zmianie lub wydaniu nowych. Rząd nie pouczy go ani uprzystępni ich poznanie, a gdy chłopi, ustaw nie znając, czasami je bezmyślnie przekroczą, karze ich ostro. Urzędnicy, którzy prawo i ustawy wykonywują, odpowiadają na prośby o zmniejszenie kar, że nieznajomość ustaw nie uwalnia od winy i kary.

Tak więc żadne i najlepsze ustawy dla chłopów nie przyniosą korzyści, jeżeli ludność nie będzie pouczana, na co i dlaczego ustawy te są potrzebne i korzystne.

Wojciech Wiącek.

Śpiew i muzyka kościelna, a organiści w Galicyi.

Na list robotnika polskiego z Westfalii, umieszczony w „Ojczyźnie", a opisujący upadek i zaniedbanie śpiewu i muzyki kościelnej i narodowej w Galicyi z jednej i rozwój ich w Niemczech z drugiej strony — w porozumieniu z wybitnymi kolegami organistami postanowiłem odpowiedzieć, aby wskazać społeczeństwu galicyjskiemu drugą przyczynę upadku tej najpiękniejszej sztuki i wskazać sposób dźwignięcia tejże z zastoju. Ci, którzy chcą lud podnieść i uszlachetnić, którzy dusze ludu pragną na prawdę uczynić Bogu bliższemi i milszemi, niechaj nie lekceważą śpiewu i muzyki. Śpiew i muzyka podnoszą i wzmacniają skołatane serca i dusze biednych Polaków, a nieraz ostatnią są ostoją dla przebywających za granicą, takich, jak ten robotnik w Westfalii, co artykuł do „Ojczyzny" napisał, gdy przyjrzał się lepszym stosunkom u obcych. Mniej do Polski przywiązani, porzucają swój „kraj niedźwiedzi", jak mówią Niemcy — i nieraz mogą się stać nawet jego wrogami.

Trzeba przyznać, że stronnictwa pracujące wśród ludu ujęły już w swe ręce pracę nad ulepszeniem zepsutych stosunków galicyjskich, ale to dopiero początek. W Galicyi bowiem jeszcze wiele złego czeka naprawy. Panuje jeszcze ciemnota, pijaństwo, brak dobrobytu, niedbalstwo na każdym kroku, procesy, przepełnienie kryminałów, liche zarobki, drożyzna opału, brak spółek i stowarzyszeń, chęć chodzenia w pojedynkę, nieuczynność, sobkostwo, pogarda niższych przez wyższych — to też nic dziwnego, że na zajmowanie się śpiewem i muzyką nie było czasu, a tak zepchnięte zostały na ostatnie miejsce. Zaznaczyć trzeba, że lud temu nie winien — winni raczej rządcy nad ludem.

Zwrócić też trzeba uwagę, że podniesienie śpiewu i muzyki wymaga odpowiedniego uzdolnienia i oddania się temu zawodowi, to też ani księża, ani nauczyciele, zasypani innemi czynnościami, a w dodatku w muzyce niewyszkoleni, temu nie poradzą.

Ta sprawa należy wyłącznie do organistów, oni tylko mogą dźwignąć muzykę i śpiew między ludem, ale z naciskiem podnoszę, nie w takich warunkach, w jakich się dziś organiści znajdują.

Obecne położenie organistów jest wprost rozpaczliwe. Posady otrzymują łatwiej partacze niż uzdolnieni, bo na ogół więcej chodzi o posługi kościelne, niż o muzykę. Rządcy parafii dla braku dostatecznego dla dobrego organisty utrzymania, chętniej szukają organistów rzemieślników.

W Mościskach za pomocą „Echa przemyskiego" poszukiwano organisty, któregoby żona gotowała na plebanii. Z parafii Zielonki poszukiwał proboszcz za pośrednictwem „Głosu narodu" organisty szewca. Tak się dzieje w wielu parafiach. Nie mają też organiści stałych posad, mogą też być wyrzuceni bez żadnej winy. Wielu już organistów straciło posady za przykładanie rąk do rozrostu stronnictwa ludowego lub ks. Stojałowskiego.

Utrzymania stałego organiści nie mają, zdani więc są na łaskę pojedyńczych parafian, którzy opłatami od pogrzebów, zwyczajowemi daninami, jak snopów, jaj lub zboża ratują organistów od głodowej śmierci.

Ustawa o utrzymaniu organisty jest niejasna. Parafianie w całym kraju buntują się przeciw dotychczasowemu utrzymaniu organistów, nie wiedząc, co, ile i od kogo należy się organiście na utrzymanie; zwłaszcza krzywią się gminy bardzo na dwory, iż nic na ten cel nie dają. Z tego przychodzą do wniosku, że organiści muszą mieć jakieś inne utrzymanie i dla tego coraz częściej odmawiają im wsparcia. Organiści są przeto narażeni na niedostatek i przykre poniżenie.

Czyż w takich stosunkach mogą się i organiści oddawać muzyce? Pewnie nie.

W Niemczech organista stoi doskonale, nie troszczy się o utrzymanie, to też śpiew i muzyka inaczej tam wyglądają, że aż się nasi robotnicy zachwycają i żalą się, że galicyjski lud coś podobnego usłyszeć nie może.

Tę straszną nędzę organiści przedstawiają od 30-stu lat stale XX. Biskupom, Wydziałowi kraj., Namiestnictwu i Sejmowi, lecz głos ich mało znalazł słuchaczy. Przed kilkoma laty wprawdzie zajął się Sejm organistami, ale tak niepraktycznie czy nie życzliwie, że na wniosek byłego posła ks. Wilczkiewicza zamiast organistom, uchwalił proboszczom po 400 koron na kościelne wydatki i z tego organistom nic, albo prawie nic się nie dostało.

Tak być dłużej nie może: albo niech kraj zniesie organistów doszczętnie i niech uwolni ludzi od tego ciężaru, albo niech ureguluje raz ich stanowisko i płace ustawowo i zażąda od nich normalnej pracy nad polepszeniem śpiewu i muzyki.

Obecnie Wydział krajowy przedłoży Sejmowi ustawę w tej mierze; zobaczymy, co się stanie. Organiści są zorganizowani przy swoim organie „Gazeta organistowska" wszyscy się dowiedzą, czy i kto jest słusznej sprawy wrogiem i wedle tego zajmą na przyszłość odpowiednie stanowisko.

Organiści domagają się zniesienia wszelkich danin w naturze, dotąd praktykowanych, i zastąpienia ich stałą płacą miesięczną, gdyż tylko na tej podstawie można myśleć o podniesieniu śpiewu i muzyki.

Ponieważ zwykle łamano sobie głowy nad tą trudną do zrozumienia kwestyą i dlatego spychano ją z roku na rok, przeto teraz organiści ułożyli kilka projektów ustawy ku rozwadze ogólnej podadzą je do publicznej wiadomości.

P. C., organista.

Nie masz to, jak sioło.

Nie masz to, jak sioło
Z rzędem szarych strzech,
Brzmi tu naokoło
Akord setnych ech.

Szemrzą jasne zdroje,
Potok huczy z gór,
Pieją ptactwa roje,
Szumi czarny bór.

Trąca wietrzyk polny
W złotą harfę zbóż,
Rój pszczółek swawolny
Brzęczy w kwiatach róż.

Nie masz to, jak sioło
Z rzędem niskich chat,
Oku tu wesoło —
Widny w okrąg świat.

W swobodzie, spokoju
Żyjesz tu — jak ptak —
Choć nieraz wśród znoju
Poczujesz sił brak.

Lecz niechaj ci plony
Zniszczy powódź, grad,
Dopieroż zamglony
Przed sobą masz świat!

Dopieroż to troska
I swobodzie kres...
Nie masz to, jak wioska
Zdeszczem – chłopskich łez!

Ferdynand Kuraś.

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?
Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

(Ciąg dalszy).

Z tego wynika, że szkoła ludowa pod względem wychowawczym zdolną jest w krótkim czasie wychować pełnych poświęcenia Austryaków, zabić ducha narodowego, wszczepionego młodzieży przez dom, spaczyć uczucia religijne, wyssane z piersi matek, stworzyć ludzi bez charakteru, maszynki działające za naciągnięciem sprężyny, osobniki korzące się przed każdym, którego zdobią złote lub nawet tylko białe gwiazdy lub mosiężne guziki i żółte opaski, charaktery dobijające się godności i urzędów po trupach swych współbraci i zdolne poświęcić cnotę i charakter dla dogodzenia swym namiętnościom byłe bez straty dobrej opinii u świata, a w szczególności u swych przełożonych, a już obecnie wychowuje więcej niż gdzieindziej sprzedajnych urzędników, pełnych zdrady i niedorosłych do swego zadania zastępców ludu w ciele prawodawczem, niesumiennych i niepunktualnych rzemieślników, nieuczciwych wójtów i pisarzy gminnych, co tamują rozwój narodu i niweczą jego znaczenie u ciemnych.

Szkoła ludowa wychowuje ludzi w myśl zasady, aby im było dobrze, ale nie na to, aby także z nimi było wszystkim dobrze.

Nie jest to wina samych wychowawców, lecz wina systemu nauczania i wychowania, a stanie się też pośrednio winą nowozaciężnych wychowawców, o ile ten system wychowania wcieli się także w zakłady wychowawcze przyszłych wychowawców, które mają doniosły wpływ na rozwój szkół ludowych, o ile że w myśl §. 132 statutu organizacyjnego winny być w ciągłej łączności ze szkolnictwem ludowem i jego rozwojem.

Aby wykształcić siły nauczycielskie przysposobione specyalnie tak do szkół ludowych wiejskich jakoteż i dla szkół ludowych miejskich, postanowiono osobne plany nauczania dla tych dwóch kategoryi seminaryów, jakoteż dla seminaryów żeńskich [1]) a w tym celu obiecano tym seminaryom ogród szkolny odpowiednio urządzony, a nadto seminaryom, przeznaczonym dla kształcenia nauczycieli szkół wiejskich, pole odpowiednio położone i w odpowiednim wymiarze dla nauczania i ćwiczenia wychowanków w pracach rolniczych.

Aby wychowankowie mogli sprostać zadaniu nauczyciela ludowego w Galicyi pod względem swego wychowania i charakteru muszą odbyć po ukończeniu szkoły przynajmniej 6-klasowej ludowej i kursu przygotowawczego aż 4-letnie studya i to z 22 przedmiotów naukowych obowiązkowych, a gdzie ku temu znajdzie się sposobność obznajomienia się jeszcze w tym czasie, z metodą nauczania głuchoniemych i ciemnych, z organizacyą ogródków dziecięcych i zakładów wychowawczych dla dziatwy umysłowo upośledzonej i moralnie zaniedbanej a nadto mogą im być udzielane przedmioty nadobowiązkowe i inne nowożytne języki [1]). Istotnem zadaniem tych zakładów jest wychować młodzież w przywiązaniu do cesarza i w miłości ojczyzny [2]). Aby pozyskać dla sprawy oświaty zdolnych kandydatów udziela się im stypendyów z funduszów państwowych i krajowych pod warunkiem zobowiązania się do 6-letniej służby w zawodzie nauczycielskim w szkołach publicznych.

Otrzymując takie stypendyum obowiązani są kandydaci mieszkać w internatach, gdzie poddani są ścisłemu nadzorowi dyrektora, grona nauczycielskiego, deputacyi szkolnej, prefekta względnie prefektów, a bardzo często osobnych komitetów do opieki nad internistami przeznaczonych.

Prefekt winien czuwać przedewszystkiem nad tem, aby uczniowie wypełniali obowiązki religijne, odmawiali modlitwy z rana i wieczorem, uczęszczali do kościoła na Mszę św. nie tylko wtedy, kiedy im szkoła nakazuje, ale zawsze, gdy jest ku temu sposobność [3]).

Oprócz tego krępują prefekta regulaminy, ułożone i zatwierdzone przez Radę szkolną krajową, jeden dla prefekta, a drugi dla jego wychowanków. Regulaminy te określają wszelkie czynności prefekta i internistów ściśle wedle godzin dziennych i nocnych.

W internatach i seminaryach metodą poglądową na sobie samych ćwiczą się przyszli wychowawcy w używaniu chłosty cielesnej, a przebywając często w atmosferze zgniłej moralnie pod kierunkiem zgrzybiałych starców lub karyerowiczów, w budynkach, urągających wszelkim najprostszym wymaganiom, wykształceni w 22-u przedmiotach naukowych, nie mając pojęcia o żadnych zasadach psychologii i pedagogii i wychowaniu ludu i nie wykształciwszy swego własnego charakteru, z braku odpowiednich nauczycieli, idą w lud, nie znając ani jego stosunków, ani potrzeb, aby wedle systemu z góry im narzuconego uczyć, aby wychowywać dzieci i lud.

Są więc seminarya nauczycielskie rozsadnikami tych szkół i klas, które nie przynoszą pożytku, o ile nie były zdolne obudzić zapału do pracy narodowej w sercach swych wychowanków i ukształcić ich umysł i serce tak, aby byli godnymi przodownikami w szerzeniu wzorowej oświaty.

To też nic dziwnego, że tak wychowani krzewiciele oświaty nie umieją zapalić ludu do szkoły, nie zdolni do pracy oświatowej poza szkolnej, że zniechęcają się dość wcześnie do swego zawodu, nic dziwnego, że wobec tego chaosu ustaw, rozporządzeń, przepisów, zakazów, nie mogą odróżnić plew od pszenicy, stoją bezradni, a po znojach w walce ze sobą, po wyczerpaniu sił z bólem sami wyznać muszą, że praca ich była bezowocną.

Dzieci po ukończeniu szkoły nie odczuwają potrzeby dalszego kształcenia, w krótkim czasie zapominają to, czego się w szkole nauczyły, a z braku inicyatywy i zapału ograniczają się jedynie do bezmyślnego odczytywania modlitw z książeczek do nabożeństwa, ani nie myśląc o korzystaniu z czytelń i bibliotek.

Wnet czytanie i pisanie stają się im obce, a choć ukończyły szkołę ludową, wnet pomnażają szeregi analfabetów, zupełnie nieprzygotowanych do życia w ojczyźnie.

Z tego krótkiego przedstawienia widzimy, że szkoła w obecnym systemie nie może podołać zadaniu, wskazanemu jej w powołanych ustawach, że słusznemi są narzekania rodziców, utyskiwanie nauczycieli na obecne stosunki w szkolnictwie, że nie pomogą tu reformy dotyczące samej administracyi, lecz że należy jak najszybciej zaradzić istotnym brakom i niedostatkom, aby szkoła powołana dla szczęścia i chwały Ojczyzny, nie stała się jej zgubą. (C. d. n.).

W. M.

[1]) §. 2. ust. 12 czerwca 1907 Nr. 101 dz. ust. k.

[1]) Statut org.: §. 2.
[2]) Statut org.: ů. 81.
[3]) Regul.: dla osób utrzymujących uczniów Rski. Do L. 11781/98.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Za nauczanie potajemne. Mieszkanka wsi Łukówek, w pow. chełmskim, Halina Zdybicka, za zbiorowe nauczanie dzieci bez zezwolenia władzy, skazana została na zapłacenie kary w kwocie 5 rubli lub 2 dni aresztu.

Z Chełmszczyzny. Chełmskie bractwo prawosławne chce zakładać z funduszów rządowych żłobki po wsiach, celem roztoczenia opieki nad dziećmi włościan, mając nadzieję utrwalania zarazem w dzieciach religii prawosławnej, szczególniej w dzieciach, pochodzących z małżeństw mieszanych. Władze zwróciły uwagę bractwu, że do pracy w żłobkach brak inteligentnych dozorczyń. Toż samo orzekł zjazd duchowieństwa prawosławnego okręgu chełmskiego. Bractwo zaś domaga się, aby przyszli dozorcy i dozorczynie żłobków byli płatni przez rząd i pochodzili z inteligentnych sfer rosyjskich.

Zlatują się kruki. Zaledwie projekt skupu kolei warszawsko-wiedeńskiej Duma uchwaliła, a już „Artel" moskiewska (jeden ze związków współdzielczych rosyjskich) zwróciła się do ministerstwa komunikacyi z propozycyą dostarczenia na termin skupu, czyli na dzień 14. stycznia 1912 r. pracowników, do zastąpienia posługaczy pracujących obecnie na kolei. O ile oferta „Arteli" moskiewskiej byłaby przyjęta, odrazu straciłoby sposób do życia około 1.500 Polaków wraz z rodziny.

Sprawa Macocha. Termin sądzenia sprawy Macocha, Macochowej, Starczewskiego, Olesińskiego, Pianki, Pertkiewicza, Błazikiewicza i Cyganowskiego wyznaczono w sądzie okręgowym piotrkowskim na 27. lutego b. r.

Koło polskie w Dumie wobec sprawy żydów w samorządzie. Koło polskie w Dumie wobec wrogiego stanowiska tamtejszych żydów, jakie stale zajmują przeciw naszym dążeniom narodowym, stanęło na bardzo jasnem i zrozumnem stanowisku, że równouprawnienie żydów z ludnością polską przy samorządzie, byłoby wielką szkodą dla naszego narodu. Posłowie polscy zrozumieli, że od przewagi żydów może uchronić samorząd tylko ustanowienie osobnej kuryi żydowskiej i dlatego postarali się, aby na drodze prawodawczej zabezpieczono niezależność radnych polskich od żydowskich przez stworzenie osobnej kuryi polskiej i żydowskiej. W ten sposób niebezpieczeństwo, jakie mogło ze strony żydów grozić naszemu narodowi, zostało przy samorządzie usunięte.

ZABÓR PRUSKI.

Związek spółek zarobkowych w Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich, którego jednym z filarów był nieodżałowanej pamięci patron ks. Wawrzyniak, ogłosił sprawozdanie za rok 1910, imponujące dorobkiem mrówczej, nieustannej pracy narodowej i ekonomicznej naszych rodaków z pod zaboru pruskiego.

Liczba Spółek związku wzrosła w ciągu roku sprawozdawczego z 245 na 256 (+ 17); liczba członków z 116.849 na 125.105 (+ 8.529); suma udziałów wykazuje 23.786.266 marek (+ 1.876.434 mk); suma złożonych oszczędności wzmogła się z 177,393.297 mk. na 204,612.828 mk (+ 21,279.531 mk); kapitały własne spółek (fundusze rezerwowe) z 10,892.145 mk. na 12,318.906 mk. (+ 1,416.760 mk); pożyczek wekslowych udzieliły spółki na kwotę 208,027.652 mk. (+ 30,614.000 mk.).

W sprawozdaniu ogólnem pomieszczono także sprawozdanie Banku Związku spółek. Ogólny obrót Banku podniósł się w porównaniu z rokiem 1909 z 606,866.088 marek na 637,682.664 mk. Bilans wykazuje w aktywach i pasywach sumę 45,537.316 mk. Z sumy tej przypada na kapitał zakładowy 6 milionów marek, na fundusze rezerwowe i specyalne 1,947.875 mk, na depozyty 32,862.840 mk, na pożyczki wekslowe, rachunki bieżące i hipoteczne 32,963.509 mk.

Frymarka ziemią polską zaczyna w ostatnich czasach przybierać zatrważające rozmiary. Co chwila donoszą dzienniki o sprzedanej ziemi polskiej w ręce niemieckie i to zarówno wielkiej własności, jak i gospodarstw chłopskich. Należy się spodziewać, że wystąpieniom prasy polskiej, bezwzględnie piętnującym każde zaprzepaszczenie ziemi polskiej, uda się to wstrętne zaprzaństwo ukrócić.

Celem wyłapywania dusz polskich zakłada niemieckie Centrum na Śląsku ze znanym ks. Glowatzkym na czele, pismo w języku polskim, p. t. „Ślązak katolicki", mające wychodzić w Królewskiej Hucie. Miejmy nadzieję, że „Ślązak katolicki" podzieli los swych poprzedników Kuryera górnoślązkiego i Gazety katolickiej, zmarłych po krótkich, a lekkich cierpieniach na brak czytelników.

Ozdobienie ratusza poznańskiego. Jedno z pism poznańskich donosi, że na ratuszu poznańskim ma być wkrótce wystawiona rzeźba, przedstawiająca Lecha, Czecha i Rusa, jako legendowych założycieli miasta. Grupę tę wykonał rzeźbiarz Betker.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Rozbicie polsko-ruskiej ugody. W piątek i sobotę po świętach obradował we Lwowie subkomitet dla reformy wyborczej do Sejmu. Przedstawiciele ruscy, posłowie Makuch i Korol, zażądali trzeciej części mandatów poselskich dla Rusinów, a to z mandatów wiejskich 48, z miast 10, z wielkiej własności 2, z wirylistów 5. Naprożno polscy posłowie przekładali, że z 88 mandatów włościańskich 48 dla Rusinów, to byłaby krzywda polskiego ludu, że żądanie 10 mandatów ruskich z miast jest śmiesznem, boć przecież po miastach Rusinów prawie niema, że i w kuryi obszarników niemożliwem będzie utworzenie 2 okręgów ruskich. Gdy zaś ten nieuzasadniony wniosek ruski został odrzucony, Makuch i Korol założyli protest przeciw dalszym obradom i posiedzenie opuścili — a prezes Ukraińców, Kość Lewickij wybrał się ze skargą na Polaków, do prezesa ministrów, hr. Stirka.

Biskup Czechowicz zastępcą marszałka krajowego. Cesarz przyjął ustąpienie metropolity grecko-kat. Andrzeja hr. Szeptyckiego ze stanowiska zastępcy marszałka krajowego w kierownictwie Sejmu galicyjskiego i zamianował zastępcą marszałka krajowego w Sejmie galicyjskim gr. kat. biskupa w Przemyślu Konstantego Czechowicza.

Z powiatów i gmin.

Powiat trembowelski.

Z Łoszniowa piszą nam: Nic tak nie budzi świadomości narodowej wśród ludu naszego, jak urządzane obchody wielkich zdarzeń czy rocznice historyi naszej. Budzą one z uśpienia nasz lud i pozostają w pamięci i sercach uczestników. Już od trzech lat zajął się u nas gorliwie obchodami pamiątek narodowych tutejszy włościanin Jan Leszczyński, który w tym roku urządził obchód powstania listopadowego. Obchód ten przyczynił się bardzo do unarodowienia mas chłopów.

Dnia 4 grudnia w poniedziałek, do kościoła, w którym ustawiono okazały katafalk, ozdobiony orłem polskim, karabinami, kosami i trzema wiankami, które uwiła wieśniaczka Rozalia Szczepańska, przyszły na nabożeństwo za poległych straż pożarna ochotnicza ze sztandarem i wielka ilość ludu. Postawienie krzyża pamiątkowego na cmentarzu z powodu niepogody odłożono do maja. Dąb na krzyż ofiarował p. Chrzanowski. Nabożeństwo odprawił ksiądz katecheta Buraczek, poczem wygłosił patryotyczne kazanie. Podczas nabożeństwa dziatwa szkolna śpiewała pieśni pod przewodnictwem p. nauczyciela Pawłowicza. Po nabożeństwie z piersi wszystkich uczestników popłynęła pieśń do nieba, „Boże Ojcze" i „Boże coś Polskę". Dusza się radowała patrząc na te szczere z serc płynące objawy przywiązania do Matki Ojczyzny.

Druga część obchodu odbyła się przy licznym udziale ludu w czytelni T. S. L., gdzie Jan Leszczyński przedstawił nam znaczenie powstania. Mówił o przyczynach powstania, i o ucisku narodu polskiego pod zaborem rosyjskim, kończąc zachętą czytania historyi polskiej i mówienia po polsku, a przemawiał tak dobitnie do serca, że wszyscy słuchali ze łzą w oku.

Potem przemawiał ks. katecheta o wyglądzie Chełmszczyzny, zachęcał do miłości Ojczyzny i zakończył protestem przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, a za nim wszy-

scy jednogłośnie zaprotestowali. Zakończono obchód pieśniami nowennemi.

Potem zawiązało się kółko kobiet wiejskich, przewodniczącą została nauczycielka, p. Rudnicka.

Uczestnik obchodu.

Powiat lwowski.

Z Dawidowa piszą nam: Odbył się u nas wiec w sprawie chełmskiej przy udziale 70 ludzi. Przewodniczył ksiądz proboszcz Baściak. Sprawę zaś chełmską referował delegat Ak. K. T. S. L. Zdobnicki. W czasie wiecu wielu z włościan zabierało głos — zakończono podpisaniem petycyi do Koła polskiego. Na następny dzień zebrano jeszcze 300 podpisów. W zeszłym miesiącu tutejszy „Sokół" urządzał obchód listopadowy. Żałobne nieszpory odprawił ksiądz proboszcz; Katafalk przystrojono w zieleń, karabiny, szable i orła polskiego. Naokoło zaś w 2 szeregach stali umundurowani druhowie. Na końcu odśpiewano pieśni narodowe. Po nieszporach odbył się wieczór listopadowy. Słowo wstępne wypowiedział ksiądz Baściak, referat o powstaniu wygłosił delegat Ak. K. T. S. L. Michałowski. Trzeci przemawiał Jan Gruszecki, którego mowa zrobiła bardzo wielkie wrażenie. Po przemówieniach nastąpiły produkcye chóru mieszanego miejscowego „Sokoła" pod kier. druha Cichackiego, a które wypadły znakomicie. W końcu odegrało sokole Kółko amatorskie „Hanusię krożańską". Znakomita gra wywołała długotrwałe brawa. Niezależnie od obchodu p. Gruszecki urządził dla starszych pogadankę polityczną.

Majdan, pow. kolbuszowski.

Staraniem „Sokoła" odbył się u nas 18 grudnia uroczysty obchód rocznicy listopadowego powstania. Na program wieczorku złożyły się przemówienie redaktora, p. Wierczaka z Krakowa, trzecia część „Dziadów", obrazek sceniczny „Dworek pod lasem" i żywy obraz, przedstawiający ratowanie z kajdan Polski. Program wieczorku wykonany został poprawnie i wywołał podniosły nastrój. Tutejszemu Sokołowi należy się serdeczna podzięka za pielęgnowanie uczuć narodowych przez urządzanie obchodów narodowych, zwłaszcza, że po za „Sokołem" w tych stronach nikt nie stara się o szerzenie oświaty narodowej.

Tego samego dnia o godz. 12 w południe radziliśmy nad dolą naszego narodu i nad naszemi potrzebami na licznem zebraniu powiatowem. Po omówieniu sprawy chełmskiej i uchwaleniu protestu przeciw temu nowemu rozbiorowi Polski, omówiliśmy sprawy parlamentarne, krajowe i gminne. Przy omówieniu gminnej uchwaliliśmy żądać zmiany ustawy w tym kierunku, jak pisze nasza gazeta „Ojczyzna". Z radością słuchaliśmy sprawozdania z działalności naszego posła Lewickiego i grupy posłów naszego wszechpolskiego stronnictwa. Przekonaliśmy się, że uczyniliśmy bardzo dobrze, wybierając naszego brata, p. Lewickiego, na posła, mimo to, że rząd go zwalczał i nie jedną nam przykrość wyrządzał i wyrządza, włócząc nas po sądach. Bo tylko nasi posłowie, jako niezależni od rządu, bronią dzielnie naszych interesów, żądając, aby rząd wypłacił nam chłopom 12 milionów na podniesienie rolnictwa, aby dzieci nasze uczono tak samo, jak po miastach, aby ustawa weterynaryjna była sprawiedliwa i aby nie tworzyć szkół dla nowych weterynarzy, tylko nas chłopów na kursach uczyć, jak chować i leczyć chore bydło.

Za tą wierną służbę ludowi uchwaliliśmy bratu naszemu posłowi Lewickiemu, i innym posłom wszechpolskim zaufanie i uznanie za ich pracę dla dobra naszego.

Wszechpolak.

Rudnik.

Z Rudnika piszą nam: Staraniem związku narodowo-ludowego odbyły się zebrania w Groblach dnia 26/XI, w Kopkach dnia 3/XII, na których o „Chełmszczyźnie" mówił p. Leon Grzegorzak. W Groblach na wniosek p. Całki, a w Kopkach na wniosek Kumięgi uchwalono rezolucye: 1) protestującą przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa polskiego a przyłączeniu do Rosyi; 2) wzywającą Koło polskie, aby energicznie zaprotestowało przeciw temu w Radzie państwa.

Ch.

SPRAWY AUSTRYACKO-WĘGIERSKIE.

Obecna sesya delegacyi wspólnych trwała zaledwie 2 dni — mimo to przyniosła kilka ciekawych spraw. Ze strony rządu przemawiali minister spraw zagranicznych Erental i minister wojny, Auffenberg.

Pierwszy bardzo ostrożnie przedstawiał stosunek Austro-Węgier do innych państw. Zapewniał, że Austrya nie chce z nikim wojny, ze sąsiadami na ogół żyje spokojnie, zgodnie i dobrze, że i na swoich sprzymierzeńców stara się wpływać w duchu pokojowym. Za to generał Auffenberg wygłosił mowę bardzo wojowniczą. Straszył on członków delegacyi, że armia austryacka jest słaba i niedostatecznie uzbrojona, że już obecnie potrzeba jej 30,000 wojska więcej dla zapełnienia luk w kadrach, że państwo musi być każdej chwili gotowe do wojny i t. d. W dyskusyi, jaka się po tych przemowach rozwinęła, zasługuje na uwagę przedewszystkiem dyskusya o Rusinach i Moskalach. W tej sprawie zabierali głos: Czech Kramarz, Rusini Cegliński i Wassilko i Polak Biliński. W tej rozprawie chodziło o rozstrzygnięcie pytania, czy Ukraińcy są narodem i czem się oni różnią od Moskali. Posłowie Kramarz i Biliński wykazali dokładnie, że narodu ukraińskiego nie ma zupełnie, jest tylko kraj Ukraina ze stolicą Kijowem, który kiedyś należał do Polski, a dziś należy do Rosyi. — Poseł Kramarz przy tej dyskusyi domagał się równocześnie zerwania przymierza zaczepno-odpornego z Niemcami, a porozumienia się z Rosyą. Żądał też, aby przymierza miały za cel tylko obronę swoją i krajów sąsiada, a nie popieranie i zaborczych planów sprzymierzeńców — jak to było niedawno, gdy Austrya popierała Niemcy w ich wyprawie po Marokko. „Nas Marokko nic nie obchodzi — i o Marokko wojny prowadzić nie będziemy — a tak jak dziś jest, to do tej wojny bylibyśmy wciągnięci". Lecz te ostatnie słowa Kramarza, choć najzupełniej są słuszne, nie wiele pomogą: Austrya i nadal pójdzie ręka w rękę z Niemcami.

Długi Austryi. Komisya dla kontroli długów państwowych ogłosiła wykaz długu publicznego za czas do końca czerwca ub. r. Ogólne długi państwowe wynosiły w tym dniu 12 miliardów 205 milionów 814 tysięcy 133 koron 56 hal., a oprocentowanie roczne: 481 milionów 636 tysięcy 52 kor. Dług ten dzieli się na następujące części:

1) ogólny dług państwa, t. j. dług powstały w erze absolutyzmu (do roku 1868), a który Austrya po ugodzie z Węgrami w r. 1867 przejęła w całości do spłaty, podczas, gdy Węgry przyczyniają się do oprocentowania, wynosi 5.189,255.665 koron.

2) dług specyalnie austryacki, t. j. w walucie koronowej 3.351,623.352 koron.

3) długi kolejowe i specyalne 3.372,780.328 kor.

4) długi bieżące 287,785.139 koron.

Ogólny dług państwowy datuje się od r. 1809, potem połączono wszystkie długi zaciągnięte od r. 1809 do 1868 i utworzono jednolity, niezwrotny dług pod 1) wyszczególniony.

Druga kategorya długów powstała z pożyczek losowych, rentowych i inwestycyjnych od r. 1876 zaciągnionych.

Trzecia kategorya obejmuje długi objęte przez państwo od upaństwowionych kolei prywatnych, oraz z pożyczek państwowych zaciągnionych od r. 1894.

Czwarta kategorya obejmuje długi z najnowszych czasów, t. j. od r. 1905.

Od końca grudnia 1910 do końca czerwca 1911 r. t. j. w przeciągu pół roku dług powiększył się o okrągło 224 milionów koron.

ZE ŚWIATA.

71 trupów w berlińskiem schronisku dla bezdomnych. Cały Berlin jest pod wrażeniem gromadnego zatrucia, które zaszło w miejskiem schronisku dla bezdomnych. Kiedy 26 z. m. wieczorem o zwykłej godzinie zaczęli przychodzić do wspomnianego schroniska bezdomni biedacy, ażeby w niem noc spędzić, zachorowało z nich wkrótce 20 pośród wybitnych objawów zatrucia. Wszystkich tych chorych przewieziono, po doraźnej pomocy lekarskiej, do rozmaitych szpitali. Z tej pierwszej grupy chorych umarło wkrótce 8, kilku zaś podczas przewożenia do szpitala. Ale nie skończyło się na tem, gdyż nastąpiły dalsze wypadki zachorowań i śmierci. Dotąd liczba zmarłych doszła już do 71, chorych jest jeszcze przeszło 100. — Nocy krytycznej znajdowało się w schronisku przeszło 4.200 osób.

Przyczyna tych wypadków chorobowych nie została dotąd ściśle stwierdzona. Ci, którzy pierwsi zachorowali, zeznali, że krytycznego dnia przed południem spożyli piklingi, kupione u niewymienionego handlarza ryb. Policya sądzi, że te zepsute piklingi pochodzą z miejskiej hali centralnej. Jeden z bezdomnych, który tam pracował, otrzymał te piklingi, jak się zdaje w podarunku i to już w dniu wigilijnym. Dopiero we środę człowiek ten zgłosił się do schroniska i sprzedawał tam piklingi.

Obdukcya zwłok wykazała, że nie ma mowy o chorobie zakaźnej, n. p. o cholerze. Natomiast stwierdzono z wielkiem prawdopodobieństwem, że nastąpiło zatrucie skutkiem spożycia zepsutych potraw, widocznie piklingów. Z personalu schroniska nikt nie zachorował, co wskazuje na brak choroby zakaźnej. Mimo to wszystkich chorych odosobniono, a schronisko zamknięto na razie.

Znaczne zaniepokojenie wywołały inne wypadki. I tak w prywatnem schronisku przy Wiesenstrasse zachorował jakiś mężczyzna pośród podejrzanych objawów i umarł w drodze do szpitala. Dalej w podobny sposób umarła jedna osoba w areszcie policyjnym na placu Aleksandra, a wreszcie na ulicy zachorował pośród objawów otrucia jakiś robotnik i umarł, zanim przybyło pogotowie ratunkowe.

W nocy z 28 na 29 grudnia zmarło 7 osób. Liczba ofiar śmierci i zasłabnięć jest tak wielka, że trudno ją skontrolować, niemożna też stwierdzić tożsamości zmarłych i chorych. Policya radzi sobie w ten sposób, że wszystkie ofiary fotografuje i odbitki wystawia na widok publiczny. Wbrew oczekiwaniu władz, liczba zasłabnięć wśród takich samych objawów wzrasta. Zachorował jeden z dozorców schroniska, a prócz tego dwaj nieznani ludzie w zupełnie przeciwnej stronie miasta.

Donoszą też, że w Himmelsdorf pod Berlinem i w Poczdamie zmarły dwie osoby wśród podobnych objawów, jak ofiary zatrucia w schronisku.

Cały Berlin jest zgorączkowany i nikt o niczem innem nie mówi, jak tylko o owej strasznej katastrofie.

Lekarze przytułku coraz bardziej skłaniają się do przekonania, że zatrucie nastąpiło wskutek spożycia alkoholu metylowego (spirytus do palenia).

Dochodzenia bowiem wykazały, że wódka, dostarczana mieszkańcom przytuliska z trzech szynków, zawierała alkohol metylowy. Zapasy tej wódki zabrano i uwięziono jej dostawcę, niejakiego Szarmacha, u którego skonfiskowano balon alkoholu metylowego. Szarmach przyznał, że sporządzał wódkę z dwóch trzecich alkoholu metylowego. Szarmacha uwięziono za oszustwo i wykroczenie przeciw ustawie o środkach żywności.

Dwa razy stracony. W Nowym Jorku w więzieniu Sing-Sing miało się odbyć stracenie pewnego skazańca za pomocą prądu elektrycznego. Czy to wskutek niedostatecznie silnego prądu, czy z jakiej innej, dotąd niewyjaśnionej, przyczyny, został skazaniec, Włoch, Piotr Faletta, tylko odurzony i dawał jeszcze znaki życia, gdy go zdjęto z krzesła elektrycznego. Musiano go więc powtórnie poddać operacyi stracenia, tym razem już z pomyślniejszym skutkiem. Zajście to wywołało wśród opinii publicznej w całej Ameryce wielkie wrażenie.

Nowa maszyna wyborcza. Z Nowego Jorku donoszą: Znanemu wynalazcy Edisonowi udało się po długich usiłowaniach skonstruować nareszcie nową „maszynę wyborczą". Maszyna jest połączeniem fonografu z kinematografem. Podczas gdy fonograf wygłasza mowę kandydata na posła, pokazuje kinematograf równocześnie postać mówcy i wszystkie jego ruchy i giesty. Edison ofiarował tę maszynę na sprzedaż komitetowi republikańskiemu, na wypadek kupna gotów jest oddać komitetowi monopol na używanie tej maszyny do celów wyborczych. Powiadają, że Taft w przyszłych wyborach będzie się posługiwał tym nowym wynalazkiem.

Emigracya żydów do Ameryki. W latach 1904 do 1908 przybyło do Ameryki Północnej 1,600.000 emigrantów, z tego 403.772 żydów. Obecnie w Nowym Jorku 6 dzielnic zajętych jest wyłącznie przez żydów. W rzędzie zawodów, którym oddają się żydzi, stoi na pierwszem miejscu krawiectwo. Obecnie jednak wypierają ich stąd Włosi. Dalej przeważają żydzi w przemyśle wyrobu gilz do papierosów, gdzie dziewięć dziesiątych zajętych w nim robotnic jest pochodzenia żydowskiego.

Obca nerka. W jednym ze szpitali w Filadelfii Dr. Hammond w asystencyi znacznej liczby lekarzy, przybyłych z różnych stron Stanów Zjednoczonych i Kanady, dokonał operacyi w rodzaju dotychczas tylko raz zapisanej w kronikach chirurgicznych. Chodziło o usunięcie chorej nerki i zastąpienie jej — zdrową. W przypadku poprzednim Dr. Careli w Nowym Jorku użył w tym celu nerki psiej, a Dr. Hammond wyjął nerkę z trupa człowieka, w przeddzień przejechanego przez samochód. Operowany pacyent od czasu dłuższego chorował na tuberkuły nerek, usunięcie więc zniszczonego organu i włożenie na jego miejsce zdrowego uważano za jedyny ratunek. Podobno operacya udała się jak najlepiej.

Olbrzymi dyament. W stanie Mina Gereas w Ameryce znaleziono olbrzymi dyament, ważący 174 karatów; karat znaczy tyle co 20·5 gr. Dyament waży więc 3587·5 gramów, czyli 3·59 kg. Jest on już z natury owalny, co podwyższa jego cenę.

Epidemia tyfusu w Hiszpanii. W mieście Gyon w północnej Hiszpanii wybuchła straszliwa epidemia tyfusu. Zachorowało ogółem 2500 osób; przeciętnie umiera dziennie 30 ludzi. Epidemia rozszerza się i na okoliczne wioski. Rodziny zamożniejsze opuszczają miasto i uciekają do Madrytu, wskutek czego i stolica jest zagrożona epidemią.

Oszczędności w Niemczech. Kapitały ruchome w Rzeszy niemieckiej wzrastają z roku na rok bardzo znacznie. Na odbytym w Berlinie przed tygodniem zjeździe delegatów niemieckiego Związku kas oszczędności stwierdzono, że kapitały, złożone w tych kasach w Niemczech, dosięgają już kwoty 15 i jednej czwartej miliarda marek — i to bez kapitałów polskich, lokowanych w polskich spółkach zarobkowych, które wynoszą około 300 milionów marek. A w podobnie szybki sposób mnożą się kapitały niemieckie, lokowane w wielkich bankach. Nie dziw więc, że Niemcy dziś bynajmniej nie pragną wojny, bo wojna mogłaby tu olbrzymi ich rozwój ekonomiczny conajmniej powstrzymać.

Głód w Rosyi. Ze wszystkich stron olbrzymiego imperyum rosyjskiego, nadchodzą alarmujące telegramy o wzmaganiu się gwałtownej klęski głodowej w guberniach, dotkniętych tegorocznym nieurodzajem. Prawdziwie hiobowe wieści nadchodzą do prasy rosyjskiej w gubernii oremburskiej, gdzie w kilkunastu powiatach panuje skorbut oraz tyfus głodowy. Handlarze pośrednicy wyśrubowują ceny artykułów żywnościowych do ostatnich granic. Klęska głodowa występuje już w całej pełni. — W okolicach Wołgi lud wiejski sprzedaje za bezcen inwentarz. Kupić tam można konie robocze za 4 do 5 rubli! Strzechy już są zdzierane na słomę dla bydła. A co będzie dalej! Zima dopiero się przecież rozpoczęła.

Rozruchy chłopskie na Bukowinie. Onegdaj około 700 chłopów z gminy galicyjskiej Słoboda napadło na wieś Ispas (powiat Wyżnica), zajęli gwałtem 80 morgów gruntu dworskiego i spędzili z niego parobków dworskich. Na czele chłopów stał wójt ze Słobody. Wszelkie usiłowania, aby chłopów uspokoić nie odniosły żadnego skutku.

Proklamacya republiki w Chinach. Przywódcy rewolucyonistów uchwalili w sobotę ogłosić rzeczpospolitą. Dr. Sun-Jat-Sen jako prezydent ma stanąć na czele republiki, której stolicą będzie Nankin. Ponieważ rewolucyoniści doszli do przekonania, że pertraktacye z rządem nie doprowadzą do

pokojowego załatwienia, o ile Juan-Szi-Kaj starać się będzie i nadal o utrzymanie monarchii, przeto rozpoczynają oni przygotowania do zbrojnego napadu na Pekin. Z Pekinu udali się już urzędnicy republikańscy do Nankinu celem rozpoczęcia służby.

Ofiary wojny. W chwili obecnej, kiedy starania wszystkich rządów kierowane są na to, aby zachować spokój; kiedy jest już trybunał rozjemczy, na czasie będzie notatka, wykazująca straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen.

Ilość zabitych w wojnach w wieku XVIII wynosi 19 milionów ludzi; w ciągu zaś ostatnich 3 wieków zginęło na wojnach 1200 milionów.

Na zasadzie tych cyfr znany astronom Flammarion robi ciekawe obliczenia:

Krew tych ofiar zajęłaby 1800 milionów wiader i ważyłaby 1200 milionów pudów (pud = 16 kilogramów).

Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wysokości 80 tysięcy mil.

Gdyby wrzucić ciała zabitych do kanału La Manche'u, to utworzyłaby się tama pomiędzy Francyą i Anglią, któraby oddzieliła morze Północne od Atlantyku.

Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej, utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską...

Wymowne!

KRONIKA.

Zgon nestora posłów sejmowych. Zmarł tu wczoraj Stanisław Brykczyński, poseł na Sejm kraj., prezes Rady nadzorczej tow. kredyt. ziemskiego, przeżywszy lat 71.

Prześladowanie gazet wszechpolskich. Dwutygodnik „Głos Jasielski“, wydany w sobotę w Jaśle, odesłano z drukarni do prokuratoryi. W jakiś czas potem przyszedł komisarz starostwa i oświadczywszy, że czyni to „z polecenia starosty“, zabrał nakład pisma jako skonfiskowany. Wydawca pisma, p. Kazimierz Kostkiewicz, udał się do prokuratora, który mu powiedział, że nic nie wie o konfiskacie, że uczynił to pewnie starosta na własną rękę. Idzie do starostwa. Ten dygnitarz oświadcza mu, że o niczem nie wie, że uczynił to zapewne prokurator. Zadziwiająca jest ta nieśmiałość powiatowych dygnitarzy, którzy wykonując wyższe lwowskie polecenie, nie wiedzą nieraz, co począć ze sobą. Ależ bo za tą nieśmiałością idzie albo brak znajomości ustaw, albo zła wola, bo do wtorku południa nie umiał p. starosta wskazać wydawcy, za co mu pismo skonfiskował i pismo dotąd nie wydane.

Tą drogą proszą wydawcy p. namiestnika, aby owych funkcyonaryuszy nauczył wykonywania ustaw, bo o resztę to upomnimy się gdzieindziej.

Trafiki bez orła. Nowe rozporządzenie Ministerstwa l. 44.236 zakazuje wywieszania nad szczytem trafik c. k. orła. Stosownie do tego rozporządzenia, trafikantom nie wolno posługiwać się ni pieczęcią ni też drukami z c. k. orłem. Wogóle c. k. orzeł przestał dla nich istnieć. O ile rząd turecki za przykładem chińskiego (który nakazał ścinanie warkoczy) każe znieść paradującego nad drzwiami Turka z fajką w ustach — to będziemy już mieli trafiki ze zwykłym tylko napisem.

Nowe przepisy trafikowe. Nakładem galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu wyszło z druku w języku polskim pięć broszurek, obejmujących wszystkie nowe przepisy o sprzedaży tytoniu. Są to: 1) Przepis o obsadzeniu trafik tytoniowych. 2) Przepis dla trafikantów. 3) Przepis dla składowników. 4) Przepis dla sprzedawców specyalnych wyrobów tytoniowych i 5) Instrukcya do przepisów o sprzedaży tytoniu, tudzież pouczenie do przepisu o obsadzeniu trafik tytoniowych i pouczenie do przepisów dla sprzedawców tytoniu. Broszurki te są do nabycia w cenie po 50 hal. za egzemplarz w Ekonomacie c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, tudzież we wszystkich tutejszych krajowych Dyrekcyach okręgów skarbowych i Nadzorach straży skarbowej.

Nowe składnice pocztowe powstają z dniem 1 stycznia 1912 r. w następujących miejscowościach: Sielec (urz. poczt. w Tarnobrzegu), Wilkowice (urz. w Białej), Łużna (urz. w Woli Łużańskiej), Domacyny (urz. w Baranowie) i Ławrów (urz. w Starym Samborze).

Szpiedzy rosyjscy grasują w naszym kraju. W marcu 1907 r. zbiegł z Tarnopola Sewerym Komoniewski, właściciel księgarni, popełniwszy tam oszustwo i sprzeniewierzenie na kwotę 100.000 koron. Komoniewski wraz ze swoją kochanką Antoniną Hilki, ścigany przez władze austryackie, zbiegł do Warszawy. Po kilku tygodniach pobytu w Warszawie wszedł w stosunki z ochraną i stanął na usługach jeneralnego sztabu rosyjskiego. Komoniewski rozwinął natychmiast żywą działalność szpiegowską na terenie galicyjskim. Antonina Hilki pod pozorem odwiedzania swej rodziny przyjeżdżała często do Lwowa, gdzie komunikowała się ze znanymi jej szpiegami.

Podczas ostatnich manewrów przyjechał wraz z Hilkową do Galicyi 29-letni Feliks Langner, b. urzędnik kolei nadwiślańskiej, wyrzucony z posady za malwersacye i oszustwa. Hilkówna wraz z Langnerem przybyli do Krosna i zamieszkali u niejakiej Tkaczowej.

W czasie przemarszu wojsk austryackich przez Krosno, oboje bardzo pilnie obserwowali ruchy wojsk manewrujących.

Z Krosna przyjechał Langner do Wieliczki, gdzie zamierzał dłuższy czas zamieszkać. Planom tym przeszkodziła jednak policya krakowska, która Langnera aresztowała.

Langner przebywał także w Krakowie pod nazwiskiem Wagnera. Przy aresztowanym znaleziono plany jednego z fortów w Przemyślu, plany kilku fortów między Wieliczką a Podgórzem, oraz zegarkowy aparat fotograficzny. Prócz tego w bocznej kieszeni surduta znaleziono kilka listów, pisanych do Komoniewskiego, silnie ich obu kompromitujących.

W śledztwie wyszło na jaw, że szpiegostwem zajmowała się również krewna Hilkówny, Placzowa. Wszystkich odstawiono do więzienia sądu karnego.

Troje dzieci uduszonych dymem. W Kosterówce, wsi położonej tuż za Lwowem, jeden z robotników kolejowych zostawił w domu troje dzieci małych przy drzewku, a sam z żoną wybrał się w odwiedziny do znajomych. Z nieznanych powodów zaczęła się nagle palić pościel — przerażone zaś dzieci, z których najstarsze liczyło lat 11, nie wiedziały co zrobić i schowały się bezradne w kąt pokoju. Tu zastali je sąsiedzi bez przytomności. Uratować zdołano tylko najstarszego chłopca, ale nie na długo, drugiego dnia bowiem zakończył życie.

Samobójstwo ucznia. W Przemyślu strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym uczeń VII kl. gimnazyum ruskiego, nazwiskiem Marceli Ławrecki, syn proboszcza ruskiego. Rannego w skroń, którego stan jest bardzo groźny, zabrano do szpitala.

Jak chłop sprzedał żydom „paragraf“ i co z tego wynikło? Dużo żywego zainteresowania wzbudziła w okolicy Wieliczki sprawa włościanina Składanowskiego, który, mając prawomocny wyrok karny na swego sąsiada o przekroczenie obrazy czci (§ 496 u. k.), przyznający mu tytułem kosztów sądowych kwotę 10 koron, sprzedał ten wyrok specyaliście handlarzowi, trudniącemu się skupowaniem prawomocnych wyroków. Specyalista, handlarz ów, biorąc paragraf 496 za kwotę, na którą wyrok opiewa, kupił rzekomą pretensyę od Składanowskiego za połowę ceny, na poczet której wręczył mu odrazu 100 kor. Gdy „omyłka“ handlarza-specyalisty wyszła na jaw, Składanowski został zasądzony przez sąd wielicki na 4 dni aresztu za przekroczenie oszustwa z § 461.

Składanowski wniósł atoli odwołanie od powyższego wyroku i w zeszłym tygodniu odbyła się przed krakowskim Trybunałem apelacyjnym pod przew. st. r. Ferensa rozprawa apelacyjna. Obwiniony stanął osobiście, jak również poszkodowany handlarz-specyalista, wraz ze świadkiem całej sprawy, p. Gemünderem, w którego karczmie cały „interes“ przyszedł do skutku.

Składanowski tłumaczył się, że nie miał zamiaru oszu-

kać żydów, bo oni „muszą wiedzieć, co kupują i ile to warte, a on jako chłop gorzej się zna na wyrokach, jak handlarze, co wyroki kupują". Na zapytanie wotanta st. r. Gołkowskiego, czy oskarżony przy proponowaniu kupna wręczył wyrok, przyznał poszkodowany, że istotnie odrazu mieli wyrok w ręku i wyrok ten czytali, lecz, nie umiejąc dobrze czytać po polsku, chciał on iść po wyjaśnienie do adwokata, obwiniony atoli nie chciał się na to zgodzić i już chciał się z całego interesu wycofać. Nie chcąc stracić dobrego — jak mniemał — interesu, dobił targu i wręczył obwinionemu tytułem zaliczki 100 koron. Gdy sprawa wyszła na jaw, Składanowski część owej zaliczki zwrócił, a resztę zobowiązał się zwrócić w najbliższej przyszłości.

Po przeprowadzonej rozprawie wydał Trybunał wyrok uwalniający Składanowskiego od winy i kary. W motywach podniósł przewodniczący, że Składanowski nie działał w zamiarze oszukańczym, gdyż, wręczając handlarzowi specyaliście wyrok, dał mu sposobność przekonania się o istotnej jego wartości.

Tak się skończyła słynna wielicka sprawa chłopa, który sprzedał „paragraf" handlarzom, nie znającym się dobrze na „specyalności", będącej przedmiotem ich ożywionego obrotu.

Wytwórczość węgla kamiennego w krajach austryackich. w roku przeszłym była następująca:

	metr. kub.	wartości kor.
Śląsk	**61,556.018**	**63,012.005**
Czechy	42,328.230	44,141.354
Morawy	18,657.199	21.063.693
Galicya	13,456.024	10,199.382
Austrya Dolna	743.380	1,021.553
Razem	137,739.851	139,437.987

MAŁY FEJLETON.

Środki na odbudowanie Polski.

J. W. Panu Dr. Józefowi Ptasiowi posłowi do Rady Państwa w dowód czci i wdzięczności poświęcam. —

I.

Pragniesz, bracie, sercem duszą odzyskać Ojczyznę
Hen od morza aż do morza — praojców puściznę?
Której orły trzech mocarzy w serce szpony wbiły,
Na troje ją rozszarpały i krew z niej wypiły?...
Trzeba ofiar, trzeba czynów! Działań w dzień i w nocy,
Trzeba wiary, bratniej zgody i Bożej pomocy.
Krocie biednych naszych braci niezną katechizmu
Rok po roku ich pochłania fala Rusinizmu!...
Bo brak Świątyń i kapłanów — brak karmu dla duszy —
Błąkają się jak wędrowiec wśród pustynnej głuszy!..
Kościół zawsze wychowywał Polski naród dzielny.
Daj grosz wdowi na dom Boży — na kamień węgielny! —

II.

Nieszczędź grosza na T. S. L., bo to zdroju struga,
Spływa na lud nasz wieśniaczy — to Swiątynia druga!
Gdy oświata raz zawita w progi wiejskiej chaty,
Pomnoży się nasz dobrobyt — będzie kraj bogaty. —
Bo dopóki lud z pomroku — ze snu się nie zbudzi
Nie polepszy się byt jego — niech się nikt nie łudzi!...
Wspieraj bracie T. S. L., z niego światło pada:
Chlubą naszą trzy literki, cześć im, hołd i chwała! —

III.

Nieszczędź grosza na czytelnie i domy ludowe
Będziesz czerpał z nich korzyści, pokarmy duchowe —
Każda wolna twoja chwila mile się w nich spędzi,
Pogawędzisz z sąsiadami i grosz się oszczędzi.
Bo czytelnie, dom ludowy — ostoją Polskości —
I powinny się znajdować w każdej naszej włości! —

IV.

Niechaj w sercach nam zapłonie uczuć święte Znicze —
Zakładajmy, popierajmy wciąż „Kółka rolnicze" —
I wzajemnie się w spierajmy w doli i w niedoli —
Odzyskajmy swą ojczyznę w ten sposób powoli. —
Wiara, Miłość i nadzieja — duch patryotyczny,
Bóg! Ojczyzna! i Lud Polski to nasz cel wytyczny!
I tym torem kroczmy dalej — w nierozbieżne strony —
A znajdą się do budowy ramion miliony!...

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, w listopadzie 1911 r.

Dział społeczno-gospodarczy.

Maślarnie spółdzielcze.

Wzrastające z roku na rok zapotrzebowanie masła dało zachętę do zakładania dużych mleczarni, przerabiających mleko z większej ilości gospodarstw wiejskich. Korzyści, płynące z takich mleczarń, są bez wątpienia duże. Przedewszystkiem rolnik — pisze „Mleczarstwo" — pozbywa się kłopotliwego przerobu mleka na masło u siebie w domu, ma zapewniony stały i łatwy zbyt nabiału i prędsze jego spieniężanie. Opłaca się mu zwracać uwagę na zwiększanie wydajności mleka u krów, na silniejsze i zarazem ekonomiczne odżywianie inwentarza, na regulowanie cielenia w ten sposób, aby w zimie, gdy mleko jest droższe, uzyskiwać go więcej, na bardziej intenzywną uprawę roślin pastewnych i łąk, a otrzymując z powrotem z mleczarni mleko odtłuszczone w stanie nieskwaśniałym, ma możność zużytkowania go na tuczenie cieląt i nierogacizny.

W porównaniu z domowym przerobem dochód, jaki daje mleczarnia duża, jest znacznie większy. Przyczyniają się do tego następujące czynniki: Przedewszystkiem przy zbiorowej przeróbce produkcja jednego funta masła jest tańsza. Również i wydajność masła w dużych mleczarniach jest większa, niż w gospodarstwie domowem, gdzie przy zwiększonej kontroli i dokładniejszym przerobie mniej tłuszczu mlecznego odchodzi na straty, bądź przy przelewaniu mleka, bądź też przy oddzielaniu śmietanki i zmaślaniu. Wreszcie w mleczarni dużej łatwiej jest bez zbytniego obciążenia budżetu stosować wszelkie najnowsze zdobycze techniki mleczarskiej, i łatwiej trzymać droższego, lecz i lepszego, mleczarza, przez co masło w niej wyrobione może być i lepsze i można uzyskiwać za nie znacznie wyższe ceny.

Otrzymywanie masła jednolitego w większych ilościach daje się z łatwością osiągnąć jedynie w dużych mleczarniach, a jednolitość i trwałość produktu jest podstawą racyonalnego handlu masłem na wywóz. Chcąc jednak, aby korzyści i dochód, jaki dają mleczarnie duże, stały się bezpośrednim udziałem producentów, mleczarnie te muszą być organizowane na zasadach jaknajszerzej zrozumianej współdzielczości.

Doniosłość dla rolnictwa racyonalnie zorganizowanych maślarni współdzielczych najwcześniej zrozumiała Dania. Wyniszczona ekonomicznie po wojnie prusko-duńskiej w organizowaniu takich mleczarni szukała ratunku. W obecnej chwili, kraj ten dzięki spółkom mleczarskim znajduje się w kwitnącym stanie. Dosyć wspomnieć, że włościanin duński na 6 morgach gruntu potrafi utrzymać 4 krowy oraz 15 sztuk

nierogacizny w zabudowaniach czysto utrzymanych z podłogą cementową, a sam mieszka w domku murowanym, składającym się przynajmniej z 2 pokoi z alkową i kuchnią, wygodnie urządzonych. W r. 1906 Dania posiadała 1076 mleczarni współdzielczych, w których przerobiono 1,800 milionów litrów mleka. Ogólna wartość wyprodukowanego tam masła wyniosła 200 milionów K., ponadto z wywozu nierogacizny, tuczonej na mleku odtłuszczonem, uzyskano przeszło 100 milionów koron.

Mleczarnie współdzielcze rozwinęły się silnie i w innych krajach. W r. 1906 było ich:

na Syberyi	1,200
w Hollandyi	600
w Irlandyi	340
w Szwajcaryi	220

W Niemczech w r. 1907 liczono 3852 takich mleczarni, a w Finlandyi w r. 1908 liczba ich dosięgła 352, przytem w mleczarniach finlandzkich wyprodukowano w tymże roku 8.640,000 kg. masła, za co uzyskano 20 milionów koron.

W naszym kraju początkowo próbowano organizować maślarnie spółkowe, lecz nie oparte na zasadach współdzielczości. Mianowicie stanowiły one własność kilku wspólników, którzy skupowali mleko, płacąc za nie podług miary, lecz nie podług zawartości tłuszczu. Mleczarnie te, pomimo poparcia galicyjskiego Wydziału krajowego, który w akcyi tej widział środek podniesienia dobrobytu, upadły z powodu nieporozumień pomiędzy dostawcami mleka a odbiorcami, a kilka z nich przekształciło się po roku 1904 na mleczarnie spółdzielcze. Przykład dała mleczarnia w Królówce (pod Bochnią). Akcya spółdzielcza pchnęła i mleczarstwo na właściwe tory aczkolwiek ilość maślarni spółdzielczych dotychczas jest stosunkowo niewielka. Mianowicie, w r. 1910 było u nas 55 takich maślarni, obejmujących 32 powiaty; natomiast w pozostałych 48 powiatach niema ani jednej mleczarni spółdzielczej. W roku 1909 w galicyjskich spółkach przerobiono 6,650,027 litrów mleka, za co uzyskano 609,038 koron 62 hal. Członków mleczarnie te posiadały w 1909 r. 5,535, a ilość zadeklarowanych krów wynosiła 11,131 sztuk. Największą ilość masła produkuje mleczarnia w Rybnej (pod Krakowem), mianowicie w r. 1908 wyrobiła ona 155,000 f. masła, gdy w r. 1901 produkcya jej wynosiła zaledwie 17,915 f. masła, przytem w r. 1908 wypłacono członkom za śmietanę z jednego litra mleka przeciętnie po 4,1 hal. a w r. 1901 —3 halerze. Widzimy zatem, jak w miarę wzrostu przerobu w mleczarni zwiększa się i dochód z mleka. Dochód ten w Rybnej od krowy wynosił od 125 do 150 K. zależnie od mleczności.

Te cyfry najlepiej wskazują, że należy zakładać dalej w naszym kraju spółki mleczarskie, aby podnieść nasz dobrobyt.

Jesteśmy krajem rolniczym, a produkcya masła nie wystarcza nawet na własne potrzeby i pokrywa zaledwie 63% miejscowego zapotrzebowania. W miarę wzrostu dobrobytu zapotrzebowanie na masło z każdym rokiem wzrasta nietylko zagranicą, lecz i u nas. O brak rynku zbytu nie powinniśmy się przeto martwić.

*) O informacyę i pomoc w sprawie założenia spółki mleczarskiej należy się zwrócić do Biura mleczarskiego, Wydział Krajowy, Lwów.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny".

Potrzebny zaraz **jeden majster** kołodziejski i dwóch dobrych czeladników, trzeźwych, pracowitych i rzetelnych, którzy robią dobrze wozy.

Z dobrym majstrem, który jest w kiepskiej okolicy zawarłbym spółkę, okolica dobra, zbyt na wozy duży, materyału mam na trzy do czterech lat za kilka tysięcy koron.

Kto znalby adresy Jana i Józefa Babuli z Majdanu kolbuszewskiego proszę o podanie ich adresów.

Jan Chmura
Wulka tanewska, pow. Ulanów.

O „Promieniu".

z (naśladownictw Krasińskiego).

Miłością kraju serca na rozpłomień,
Niech cały naród pali tylko „PROMIEŃ".
Piersiom nieszkodne Ludowi niosące
Na cele oświaty ofiarne tysiące —
Oto najlepsza do zbawienia ścieżka,
Gdy w zdrowem ciele zdrowy duch zamieszka!

